

POLSKA WIEJERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

ZIELONE ŚWIĄTKI, 16. V. 1948 r.
ROK IV. Nr 20/21 (154-5).

★
Duchu Święty,
Boże,
Zmiłuj się nad nami!
★

KS. FLORIAN KASZUBOWSKI

KRÓLESTWO MIŁOŚCI

PRZED niełatwym stanem kiedyś zadaniem historyk w chwili próby dokonania ogólnej charakterystyki pierwszej połowy 20-go wieku. Trudno mu będzie przyznać rację protestanckiemu uczoneму Hamann'owi, według którego „każdą historią jest historią świętą”. Zachnie się na określenie idealisty Nowalis'a, który twierdzi, że „historia jest Ewangelią”. Z ochotą za to wielką odniósłby do przeżywanego przez nas okresu czasu złośliwe powiedzenie Szekspira, który nazywa życie „powieścią, opowiadaną przez idiotę, i która nic nie znaczy”.

Historyk bowiem, jak poucza w zamierzchłej starożytności Cyrego, ma być świadectwem czasu, światłem prawdy, życiem pamięci, nauczycielem życia, postem dawności. Aby dochować wierności wszystkim tym wymogom naukowca, dziejopis, przekazujący przyszłości sąd o pierwszym półwieczu 20-go stulecia, wiele będzie musiał mieć dobrej woli, aby epoki naszej nie nazwać czasem powszechnego obłędu ludzkości.

HISTORYCZNY

OBŁĘD LUDZKOŚCI

Oto bowiem prawda dziś przesładowana. Oto dobro sponiewierane. Oto piękno w ośmieszeniu. Znajdujące się w ręku polityka pióro wytrąca mu, na chwilę przed złożeniem pod układ pokojowy podpisu z krwi jeszcze nieociekły bagnet. Wyciągniętej do szczyrego uścisku przyjaźni dłoni odpowiada — w nienawistny zwinięta kułak — pięść. Braterski pocałunek ustępować musi miejsca, tkwiącemu w niewyrobinym człowieku, dzikiemu instynktowi, który nie cofa się nawet przed zwierzęcym pokąsaniem „przeciwnika”.

Głód i społeczna nędza całun zarzucały śmierci na cały legion ludzi, których bieda smutnym jest następstwem rozwydrzenia kapitału. Miliony innych ludzi zdala żyć muszą od Kraju, ginąc w morzu obczyzny, czas, zdolności i siły marnując na tułaczce. Żołnierzami wolności obozy przepełniono i więzienia. Nie liczy się dalej ludzkie życie na rozlicznych frontach. A przecież, jak ostrzegali Burke, „krew ludzka może być przelana tylko dla ocalenia innego człowieka. Dobrze jest przelać ją za rodzinę, za przyjaciół, za Boga, Ojczyznę, Kraj, Ludzkość. Wszystko inne jest próżnością, wszystko inne jest zbrodnią”.

Przyglądając się z perspektywy czasu tym wszystkim zjawiskom, historyk będzie mógł powiedzieć, że człowiek 20-go wieku, wyrzucony z pola własnego widzenia Boga, żywot bardzo często prowadził szaleńca.

PIERWSZY

WARUNEK APOSTOLSTWA

O przyszłość zbłąkanej ludzkości trzy dziś ze sobą głównie walczą kierunki: kapitalizm, komunizm i katolicyzm.

Bój ten wygra z całą pewnością kierunek, oparty o Boga. Inna rzecz, że do zwycięstwa tego prowadzić mogą nowe piece krematoriów, okrutne męczarnie łagrów. W naszej jednak jest mocy przyczynić się do przyspieszenia ostatecznego triumfu Chrystusa w współczesnym świecie. Przede wszy-



stkim — przez żarliwą modlitwę. **Obowiązek modlitwy jest dziś pierwszym warunkiem apostołstwa.** Nie zapominajmy, że Pan Jezus modlił się z wysokości Krzyża za swoich oprawców, za tych, „którzy nie wiedzą, co czynią”. Nie usłyszał jednak z Jego ust modlitwy świat, co na zabójstwo się odważył Apostołów i proroków, sądząc, że przysługę tym sprawi Bogu. A niestety — „w olbrzymiej, przytłaczającej większości Europa się nie modli. Od szeregu lat zaznacza się coraz wyraźniej znieczulenie zmysłu religijnego, który wiąże ziemię z niebem, człowieka z Bogiem... Jeżeli modlitwa jest oddechem duszy, należy stwierdzić, że Europa oduczyła się oddychać”. (x)

ŻYCIE Z WIARY

Nawrót do życia wewnętrznego, powszechna Krucjata modlitwy — to pierwszy obowiązek, świadomego swego posłannictwa, członka Chrystusowego obozu.

Z obowiązku tego wypływa konkretny nakaz życia z wiary, przelania, napełniającej duszę miłości, w zewnętrznej formie czynu. Człowiek bowiem „nie jest w tym, co w sobie kryje, ale w tym, co czyni”. (xx)

Cechą znamioną pierwszej gminy chrześcijańskiej było serdeczne obcowanie ze sobą wszystkich jej członków. Dzisiejszą społeczność chrześcijańską stanowią wyznawcy nauki Jezusowej, do których trudno by było zastosować zazdrosne powiedzenie pogan, odniesione do późniejszych męczenników katakumb: „patrzcie, jak ci się miłują”. Dopóki bowiem właściciel naszego domu i jego dozorca, adwokat i klient, ksiądz i wierny, pułkownik i ordynans, ambasadorowa i szwaczka nie dojdą do przekonania, że, w świetle przykazań, wobec Boga wszyscy są sobie równi — wiara nasza zamrze na najbardziej nawet rozszepłanych pacierzem wargach, nie przeniknąwszy tajemnic serca. Zapelniającym w 20-tym stuleciu Kościoły wiernym brak tak często poczucia wzajemnego braterstwa i mocy solidarności, która sprawia, że jeden odpowiada za wszystkich, gdy całość odważnie w obronie stanie jednostki.

(Dokończenie na str. 12)

Złota Sekwencja

Przyjdź, Duchu Święty,
I ześlij z nieba promień Swej światłości.

Bez Twojego tchnienia
Nie ma w człowieku niczego,
Co byłoby czyste.

Przyjdź, Ojczyźnie ubogich,
Przyjdź, rozdawco łaski,
Przyjdź serc światłości.

Zmyj wszystko, co jest skalane,
Zrób — co twarde,
ulecz — co zranione!

Pocieszycielu najlepszy,
Miły Gościu duszy,
Orzeźwienie słodkie!

Nagnij — co harde,
Rozpal — co ozięble,
Napraw — co zbłąkane!

W pracy odpocznienie,
W skwarze — Tyś ochłoda,
W płaczu — pocieszenie.

Daj swoim wiernym,
Tobie ufającym,
Świętość siedmioraką.

O, Światłości Najsłodsza,
Wypełnij głębie serc.
Swoich wiernych

Daj zasługę cnoty,
Daj zbawienny koniec,
Daj radość wieczną.

Amen. Alleluja.

Współcześni liturgiści zgadzają się, że autorem hymnu zielonoświątkowego jest Etienne Laugton — kanonik Notre Dame w Paryżu, późniejszy kardynał i arcybiskup Cantorbery (1228).

Hymn jest gorącym wezwaniem do Ducha Świętego i wylizaniem łask, którymi obdarza duszę.

„Kolce wśród wawrzynów”

Autor artykułu pod powyższym tytułem, zamieszczonego w 15-tym numerze „Syrany” — wytknął Zjednoczeniu Katolickiemu, że ponad patriotyzm polski postawiło sprawę katolicyzmu, „a my nie możemy się zgodzić z tą ich podstawową zasadą”.

Kogo ma na myśli autor pisząc „my”, tego nie wiem, bo o tym nie pisze, ale chciałbym się go zapytać, kto to mu powiedział, że Zjednoczenie postawiło katolicyzm ponad patriotyzm Polak-katolik oddawał swe życie za Ojczyznę, jak świadczy o tym Historia, bez względu na to czy ona była katolicka, czy nie, z taką samą gotowością oddawał ten najwyższy swój skarb, jakim jest życie i za Ojczyznę i za Wiarę i nigdy patriotyzm na tym nie ucierpiał, przeciwnie — zyskiwał na sile i na czystości uczucia.

Jest bezsprzeczną prawdą, że Zjednoczenie pragnie i do tego dąży, aby

budowa ojczyznego domu opierała się na zasadach chrześcijańskich jak o fundamenty.

Czy Zjednoczenie może i ma prawo do tego dążyć? Na to pytanie odpowiedział sam autor, pisząc tak: „Oczywiście, ogromna większość Polaków jest wyznania katolickiego”. A ja nawet pozwolę sobie dorzucić, że dziś nie ogromna większość, ale 90 proc. Polaków jest wyznania katolickiego. A więc, czyż nie jest to również jasne i oczywiste, że, stosownie do przekonania przegromnej większości narodu, zrobiliśmy z zasad chrześcijańskich podstawową zasadę i w żaden sposób nie rozumiem, dlaczego autor z tym się zgodzić nie może, dlaczego?

Jakim prawem żąda autor, aby ogromna większość narodu zgodziła się na podstawową zasadę mniejszości narodu? Do dziś przynajmniej każdy kulturalny człowiek jest przekonania,

że mniejszość powinna podporządkować się większości. Opierając się na tej podstawie, Zjednoczenie ma prawo domagać się, aby zasady chrześcijańskie, były fundamentalną, podstawową zasadą.

I wcale to nie przeszkadza wyznawcom innych kultów być dobrymi Polakami. Berek Joselewicz żył w Polsce katolickiej i to mu nie przeszkodziło zostać wielkim Polakiem, gorącym patriotą.

„Dla nas, pisze dalej autor — najwyższym prawem pozostanie interes Polski i tylko Polski”. To zupełnie tak samo, jak dla nas, bo my również nie ma my innych interesów na oku, jak tylko dobro Polski i jej obywateli. Dlatego właśnie nie zgodzimy się podporządkować interesów naszej Ojczyzny ani Moskwie, ani Waszyngtonowi, ani Londynowi, ani Watykanowi.

(Dokończenie na str. 10)

DOBRA NOWINA

LEKCJA NA ZIELONE ŚWIĄTKI
Dz. Apost. 2.

Gdy nareszcie nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, byli wszyscy wspólnie na tym samym miejscu. Wtem nagle padł z nieba szum, jakgdyby zrywającej się wichury, i napelnił dom cały gdzie siedzieli. I zobaczyli oddzielne języki, jakoby z ognia: a na każdym z nich z osobna spoczął jeden. Wszyscy też napelnieni zostali Duchem świętym, i Duch święty pozwalał się odzywać. A w Jerozolimie mieszkali żydzi, ludzie bogobojni z wszelkiego narodu pod niebem. Gdy więc ta wrzawa powstała, zbiegły się rzesze i osłupiali, bo każdy z osobna słyszał ich, mówiących w swym własnym języku. To też wszyscy się zdumiewali, i mówili zdziwieni: Czyż ci wszyscy, co rozmawiają, nie są Galilejczykami? Jakże więc każdy z nas słyszy własny swój język, w którymśmy się urodzili? Partowie i Medowie i Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu, i ziem libijskich koło Cyreny, przychodzący też z Rzymu, tak żydzi jak i nowonawróceni, Kreteńczycy i Arabowie, — jakoż ich słyszymy głoszących wielkie dzieła Boże w naszych językach.

Omdlenie ducha

„I napelnieni byli Duchem Świętym”.

Wśród swoich wspomnień znajdziesz zapewne również przeżycie burzy. Pamiętasz, że był to wiosenny dzień, pełen pogody i słońca. Nieoczekiwanie zaczęło jednak zachmurzać się. Zerwał się wiatr. Wszystko trwało dość długo. Potem powoli deszcz zaczął ustawać. Bystre słońce przeganiało ostatnie chmury. Grzmot milknął. Świat zaczął oddychać świeżo, lekko — choć jeszcze z wielkim zmęczeniem. Wyszedłeś przed dom. Drogą leje się woda. Unosi z sobą kurz i pył, ale też zabiera wszystko, co nie było zdolne oprzeć się wiatrom. Widzisz połamane drzewa, niektóre nawet wyrwane z korzeniami. Nadłamani krzyż przydrożny chwije się w swojej postawie. Świat wydaje ci się zmęczony i zbolały tą burzliwą potyczką. Wyczuwasz w nim omdlenie.

Gdy patrzysz na ludzi dzisiejszych, odnosisz podobne wrażenie. Wszyscy przeszli przez wojenną burzę. Więc są nadłamani, poszarpani i rozdarci. Omdlały duch nie ma siły, by się podźwignąć i odetchnąć świeżym powietrzem.

*

Omdlały duch jest boleśnie wyciśniętym piętnem powojennych czasów. Jest właściwością prawie że powszechną wszystkich ludzi.

I dziwić się temu nie można. Za dużą bowiem przeszliśmy poniewienkę. Rozszarpał nas huragan okrucieństw. Sponiewierano bez reszty. Wojna, wygnanie, tułaczka, więzienia, obozy — wszystko to łamało przez długie lata ducha. Wyszliśmy z tej burzy strudzeni i omdlały. Potem, choć przyszła „wolność”, nie wyzwoliła nas z utrapień. Wątpliwości, niepokoje i niepewność jak śmy, opadając na ducha, oplotygo przyniatająca chmurą. Z poza jej zwału wydziera się stęsknione serce i błądzi drogami, co wiodą je w niejasne jutro. Niedostatek wstrzymuje raz po raz i na tej nawet drodze. Wtedy jawia się przy nas „głosiciele nowych prawd i porządków świata”. Wykorzystują niedolę, by zbałamucić ducha. Wszystko to utrudnia i u niemożliwia prawdziwy zryw z powojennego omdlenia.

**

Coraz bardziej odczuwasz potrzebę zcalenia siebie i pozostających ci się. Musisz przecieżyć żyć!

A do tego potrzeba pewności siebie. Trzeba wychnienia, nasycenia i jasnych wskazań.

Wartości tych nie znajdziesz ani w programach współczesnych demokracji, ani w grupowaniach partyjnych. One mogą na chwilę wyrwać cię z odrętwienia. Mogą rozdmuchać sztuczny zapal. Kiedy jednak wracasz do codziennego życia i znowu z nim się borykasz, wtedy może upadałniasz się do je-

dnego z byłych bohaterów wojny hiszpańskiej, o którym opowiada Stuard Eugstrand w swojej powieści: „Tore stracił wszelkie zaufanie do ludzi, do idei i nawet do Boga. Jedyną okolicznością, w której jeszcze się uśmiechał, była ta, kiedy patrzył na bawiące się dzieci. Jedyną nadzieją, co pozostała światu — mawiał — to małe dzieci”. 1) Ich duch.

Nie ulega wątpliwości, że światu, a tym samym człowiekowi, potrzeba świeżego tchnienia.

Tchnienia oczyszczającego, by zmyć wszelki brud. I ten, co pozostał w nas jako wspomnienie, i ten, którym codziennie kalamy duszę. Zapomnieć, przebaczyć i odrodzić się duchowo — to pierwszy warunek odnalezienia siebie. A sposób jest tylko jeden: odzyskać łaskę uświęcającą; przyjąć Ducha Bożego, który zmywa wszystko co grzeszne i budzi do omdlenia wiarę.

Trzeba się ocucić, by patrzeć jasno na siebie i na ludzi i na życie. Jest to jednak możliwe tylko wtedy, kiedy cały człowiek podda się czystemu wpływom łaski Bożej. Kto tylko połowicznie, lub zdawkowo wspomina Boga i jakby mimochodem wypowiada Jego imię — ten nie zagna orzeźwienia duchowego. Dopiero, gdy ukorzy się, wyzna szczerze i ufnie przyjmie Dar woli Bożej — wtedy odetchnie i poczuje nową moc ducha.

Polska Pielgrzymka Narodowa do Lourdes

POD PRZEWODNICTWEM Ks. KAZIMIERZA KWAŚNEGO,
REKTORA POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ we FRANCJI.

Dnia 20-go września b. r. wyruszy z Lens i z Paryża 7-ma Polska Pielgrzymka Narodowa do Lourdes.

Ponieważ chodzi o to, ażeby jak największa liczba Polaków wzięła udział w Pielgrzymce, już dzisiaj zwracam się z gorącym apelem do Rodaków, zgrupowanych po koloniach polskich, jak również do pracowników rolnych, rozsiadanych po fermach w całej Francji, aby w ten sposób wszystkim pozwoliło na odpowiednie przygotowanie się i zapisanie na listę pątników. Niezależnie od liczby zgłoszonych, pojedziemy w tym roku pociągami bezpośrednimi — bez przesiadki, korzystając z 40 procentowej zniżki kolejowej.

Czcigodnych Duszpasterzy Polskich najuprzejmiej proszę o zainteresowanie się pielgrzymką i o zapisanie Rodaków w wyznaczonych terminach.

Chorych ze sobą w tym roku nie zabieramy.

Powrót pielgrzymów do Lens — 28 września.

KOSZTA ZWIĄZANE Z PIELGRZYMKA.

1. Sama podróż, bez utrzymania (bilety, odznaki, karty, programy)

Lens — Lourdes — 2-ga klasa	4.530 fr.
3-cia klasa	3.130 fr.
Paryż — Lourdes — 2-ga klasa	3.650 fr.
3-cia klasa	2.710 fr.
 - 2) Pokoje bez utrzymania na czas pobytu — 500 fr.
 - 3) Hotel z sześciodniowym kompletnym utrzymaniem — 2.750 fr.
- Koszta utrzymania mogą ulec zmianie z powodu zapowiedzianej zniżki przez czynniki rządowe.
- Oprócz Duszpasterzy Polskich w całej Francji, zgłoszenia przyjmuje również udzielając wszelkich informacji, niżej podpisany, kierownik pielgrzymki, za załączeniem w liście koperty z adresem zwrotnym znaczka na odpowiedź.

Kierownik Pielgrzymki
Ks. Edward KEDZIERSKI,
10, rue Victor - Hugo, 10
BARLIN (Pas de Calais).

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Encyklika papieża w sprawie pokoju. — Ojciec św. Pius XII ogłosił encyklikę „Auspicia Quaedam”, nawołującą katolików całego świata do modlitwy na intencję pokoju, a zwłaszcza ustania wojny w Palestynie.

„Serce nasze — mówi Papież w swoim orędziu — patrzy z niepokojem na miejsca święte w Palestynie, gdzie pokój od dłuższego czasu jest zakłócony i gdzie codziennie giną ludzie i powstają ruiny. Palestyna jest miejscem drogim dla każdego cywilizowanego człowieka, ziemią, która była źródłem natchnienia dla narodów świata.

Nasze modlitwy w maju powinny mieć na celu ubłaganie Matki Boskiej, aby zgoda i pokój zstąpiły na Palestynę i aby w kraju tym zapanały warunki, oparte na słuszości”.

Akademię pielgrzymka do Chartres. — Dorocznym zwyczajem, w dniach 15, 16, i 17 maja b. r. odbędzie się pielgrzymka studentów do Chartres. Przedmiotem rozważań pątników będzie Msza święta. W pielgrzymce tej wezmą również udział Akademicy polscy z Paryża.

Mocne przemówienie Kard. Spellmana. — Przemawiający podczas uroczystości jubileuszowych, obchodzącej swoje 100-lecie, diecezji katolickiej w Melbourne (Australia), arcybiskup Nowego Jorku, J. Em. Ks. Kard. Spellman oświadczył:

„Strach musi ścisnąć Wasze serca, tak jak ścisła moje, gdy widzimy lodowicę Komunistyczną, zsuwającą się nieustannie na Europę i Azję, gdy widzimy potężne, zaczepne i złowrogie siły, które prą ku ostatecznej rozgrywce między niewolą a demokracją, między Złem i Dobrem, między przemocą i prawem, między stalinizmem i Bogiem.

Modlę się, aby narody świata, nawet te, które są pod jarzmem, nie ugięły się przed marionetkami Stalina, nie odwróciły się od uświęconych tradycji, od poczucia prawa i sprawiedliwości i, aby wybrały Boga, a nie stalinizm.

Narody te ludzą się, że żyją w pokoju. Naprawdę jednak nie z tego, o co walczyli, nie ziszcilo się. Wskazówki zegara posuwają się, a ludzkość stoi przed wyborem: albo samozniszczenie, albo ocalenie. Rosji pozwolono na prowadzenie polityki ucisku, rzezi, dławienia krajów sąsiedzkich, a cały świat zbiera dziś zgnily urodzaj kompromisu”.

Umarła najstarsza zakonnica na świecie. — W klasztorze Sióstr Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego w Maryville (w Ameryce), umarła najstarsza zakonnica na świecie — siostra Teresa Seymour, przeżywszy 100 lat, z czego 71 za furta klasztorna.

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej w Belgii

Nowy Asystent Kościelny P. R. M. K. — Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgii zamianował Ks. prof. Kazimierza Czajkę, duszpasterza okręgu Charleroi. Asystentem Kościelnym Roboczniczej Młodzieży Katolickiej. Nowy Ksiądz Asystent obejmie kierownictwo duchowe nad istniejącą już organizacją męską R. M. K. oraz powoła do życia i poprowadzi Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej.

Poświęcenie Polskiej Kaplicy w Forchies - la - Marche. — Dnia 6-go maja odbyło się poświęcenie Polskiej Kaplicy w nowym osiedlu polskim w Forchies la Marche, w okręgu Charleroi. Poświęcenia dokonał Rektor Polskiej Misji Katolickiej, w asyście księdza proboszcza belgijskiego, duszpasterza polskiego Ks. K. Czajki i duszpasterza jugosłowiańskiego. Obecne były polskie organizacje katolickie ze sztandarami i licznie zebrani Rodacy z całego okręgu Charleroi.

Tradycyjna pielgrzymka do Banneux. — Dzięki staraniom Ks. W. Nowackiego, odbędzie się w drugi dzień Zielonych Świąt polska pielgrzymka z okręgu Liege do cudownego miejsca w Banneux, gdzie objawiła się Matka Boska, oświadczając: „Jestem Matka Robotników”.

Przebudzenie takie jest czasem bolesne. Nieopanowane zmysły i nieujęte w karby skłonności pod-

noszą bunt. Przeciwdziałają się prawom bożym. Trapią, dokuczają i ranią. Wtedy trzeba ponawiać nadprzyrodzone zabiegi lecznicze. Należy wracać do źródła łask i poddawać się tchnieniom Ducha - Lekarza.

„Zmyj wszystko co skalane,
Zroś — co twarde,
Ulecz — co zranione,
Nagnij — co harde,
Rozpal — co ozięble,
Napraw — co zbitkane”. 2).

Nie wystarczy oczyścić się i uleczyć rany duszy — trzeba obok tego otworzyć serce na prawdę Bożą; trzeba zejść z przydroża, a wejść na właściwą drogę życia chrześcijańskiego. Duch Boży działa tylko na drodze, a nie na jej zboczach. Tymczasem życie i postępowanie wielu jest tylko w części, albo i połowicznie chrześcijańskie. Jest zdawkowe i powierzchowne. Nic więc dziwnego, że brak im mocy Ducha.

Wsluchaj się w Prawdę Objawioną. Ona nie zwodzi i nie bałamuci. Przyjmij ją i stosuj się do niej. Chrystus zapewnił: „Jeżeli przykazania moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojej”. 3).

„Przyjdź, Duchu święty
I ześlij, z nieba promień Twej światłości”
Przyjdź i wyprowadź nas z omdlenia.

Ks. Józef ŁODZIŃSKI.

- 1) Printemps norvegien — 1940 — Str. 69.
- 2) Sekwencja.
- 3) Jan: 15, 10.

WACŁAW DUDZIŃSKI

POWRÓT

Opowiadanie niniejsze napisał wojenny uchodźca polski, niechęśliwy mieszkaniec niemieckich obozów dla D.P.-ów (osób wysiedlonych). „Pomimo myśli przewodniej tej nowelki — pisze w osobnym liście do Redakcji autor — daleki jestem od tego, aby doradzać Drogim Rodakom powrót w chwili obecnej. Nadejda jednak czasy (oby Bóg dał jak najrychlej), gdzie trzeba będzie pamiętać, iż właściwą i jedyną naszą Ojczyzną jest TYLKO Niepodległa i „Wierna” Polska, tam, daleko poza nami”.

„Powrót” jest najlepszym świadectwem, wystawionym polskim uchodźcom w Europie: oni nie zapomnieli o Kraju. I do Kraju wróca, kiedy obecna okupacja ustąpi z niego przed mocą wolności i niepodległości.

REDAKCJA

**

New York jest miastem wielkim. Nie w tym stopniu jednakowoż wielkim, aby Maciej Żywek, właściciel dobrze prosperującej fabryki mebli giętych, zginał w nim, jak igła w słoju siana. Wystarczyło wstąpić zainteresowanemu do pierwszego z brzegu magazynu z meblami i prosić o adres firmy, aby ten mógł tam otrzymać dostatecznie wyczerpującą odpowiedź. Ba, zapewniano go jeszcze, iż nadzwyczaj trafnie wybrał sobie firmę: punktualna, rzetelna i tania, na skutek czego na pewno swoje interesy załatwi świetnie. Trudno wymagać lepszej reklamy.

Nie też dziwnego, że rozwój Żywkego przedsiębiorstwa sięgał już szczytów, zapotrzebowania wzrastały z dnia na dzień, a on sam zażywał nie byle jakiego dobrobytu, przysługującego człowiekowi pracowitemu i zamożnemu. Dobrze zamożnemu.

Zwykli śmiertelnicy na starym kontynencie, myśląc o dobrobycie amerykańskim, piastują zwykle obraz: wygodnego, obfitego w luksus mieszkania, samochodu i bezapelacyjnie pliki dolarów w kieszeni.

Maciej Żywek posiadał właśnie wysnione przez Europejczyków locum, ze wszelkimi wygodami, jakie tylko fantazja ludzka wymalować potrafi, a przemysł amerykański wykonać. Miał kilka samochodów do dyspozycji, pieniądze w bankach i w kieszeni. Cóż mu więc do szczęścia było więcej potrzeba? Bez względu na swoje czterdzieści i sześć lat, używał życia w całym znaczeniu tego wyrazu. Nie istniały żadne przeszkody w formie żony, czy dzieci, bowiem Żywek spędził żywot samotnie, chociaż w głębi duszy żałował niekiedy, że przeszkody takie nie istnieją. Cóż, jakoś nie mógł sobie do tego czasu wybrać towarzyszy życia, chociaż bogatych amerykańkanek swatano mu ilość niemała. Ale nie wchodzimy w jego sprawy prywatne.

Miło go było widzieć, jak z dolarowym cygarem w ustach kazał obwozić siebie po teatrach, lub kinach, których nie brakło w mieście drapaczy chmur, lub, gdy ubrany w strój sportowy, pedził ekspressem poprzez wielomilowe przestrzenie do ubawionego południa, do skalistych wybrzeży Kalifornii.

Nie był przy tym skąpy. Ba, można by mu było zarzucić nawet rozrzutność, gdyby nie był Słowianinem. To jednak, co czynił, w rozumieniu Słowian nie było rozrzutnością. Bo czyż można zaliczyć do rozrzutności te sumki dolarów, które co miesiąc oddawał Związkowi Polaków? Czy rozrzutnością było to, że organizował u siebie opłatki, święcone itp. dla dziatwy i ich rodzin — mniej zamożnych rodaków? A może to, że na własny koszt kształcił w uczelniach kilku polskich chłopaków zdolnych, a gołych, jak mysz kościelna? Miał. Dorobił się. Stać go było na to.

A że w swoich przyzwyczajeniach, w ubiorze, w sposobie

bycia upodobił się całkowicie do autochtonów, to jest do Amerykanów od kilku pokoleń, żeby mu tam to brać za złe! Po angielsku mówił, jakby język ten z mlekiem piersi matczynej wysał. Bardzo też często klienci, mimo brzmienia nazwiska, brali go za rodowitego Anglika, zwłaszcza, że i wzrost miał wysoki jasną czuprynę i sposób traktowania ludzi wysoce amerykański, to jest poufale, nie wyłączając poklepywania po barkach, z czego znów Żywek śmiał się najbardziej. Swego polskiego pochodzenia nie zapierał się zupełnie. Od chwili przybycia do Stanów utrzymywał zawsze i z pewnym chłopkim uporem, iż jest od urodzenia „polish peasant”, a że trafił w Ameryce do warsztatu, a nie na rolę, że się uczył wieczorami, że szybko zdobył fach i prowadzi ostatnio własne przedsiębiorstwo — to już nie jego wina.

Języka ojczystego Żywek nie zapomniał całkowicie. Cóż w tym było dziwnego, że do jego mazurskiej odrobiny gwary zakradł się pewnego rodzaju swoisty makaronizm, skoro co dzień musiał załatwiać klientelę w obcym dla niego języku, język ojczysty pozostawiając na niedzielę i święta to jest na moment, kiedy to Polonia schodziła się na modły do swego rzymsko-katolickiego kościółka.

Rozumiał jednak doskonale, co znaczy wyraz „mamo”, lub „bracie”, może właśnie dlatego, że ani matki, ani brata już nie posiadał. Rozumiał wszystko, gdy do niego po polsku mówiono, ale gdy mówił sam, język nie raz odmawiał mu posłuszeństwa. W

ostatnich latach wyrósł w nim nawet dziwny sentyment do wszystkiego, co polskie. Zwłaszcza do mowy. W prostej swojej duszy odnalazł odciśnięcie skrupułu, czy wyrzutu, że jednak z jego strony nastąpiło pewnego rodzaju sprzeniewierzenie. Odkrył, iż dopuścił się zdrady w stosunku do mowy ojczystej. Odczuł to i bolał. Wewnętrzna jego rozterkę zwiększał fakt, iż ze sprzeniewierzenia tego wstydział się wypowiedzieć komukolwiek w obawie, aby go nie posadzono o miękkość serca.

I ów nienaturalny stan jego duszy trwał już bez mała rok.

Czy będzie on miał wpływ na dalszy bieg jego żywota? Zobaczymy.

**

Znając zamożność fabrykanta mebli, różni agenci handlowi usiłowali wmówić mu, iż ta, lub inna rzecz powinna zdobić jego mieszkanie, iż jego sąsiedzi, lub osoby, znane w mieście, już dawno . . . itd. Żywek ulegał i albo akceptował projekty, albo też je odrzucał. Nawiasem trzeba zaznaczyć, iż zupełnie nie należało do ludzi, którzy gromadzili różne przedmioty z przyczyny głupiego naśladownictwa innych. Nie nabywał gratów jedynie dlatego, że tam już ktoś podobne posiadał i posiadanie ich załączał do dobrogo tonu. Żywek na skutek swoich kontaktów z różnymi ludźmi, wyrobił sobie pewien gust i umiejętność oceny przedmiotów z punktu widzenia ich użyteczności i wygody. Daleki był jednak od myśli, aby ze swego mieszkania uczynić muzeum rzeczy zbytecz-

nych i nieużytkownych.

Pewnego więc czwartkowego popołudnia, kiedy to zaproponowano mu kupno najnowszego modelu radioodbiornika, który, według słów, wygadanych agentów, stanowił szczyt techniki radiofonicznej, Żywek natychmiast przystąpił do transakcji. Od dawna już marzył o aparacie, którymby mógł łowić krótkofalowe audycje z Europy. Mówiąc szczerze, chodziło mu przede wszystkim o kraj rodzinny — Polskę.

Aparat w rzeczy samej okazał się wysmienitym. Miłe dla oka linie zewnętrzne, połączone z doskonałą konstrukcją wewnętrzną, stanowiły jego wartość.

— Czy można mieć Europę? — wypytywał agentów.

— Yes sir! Na krótkich falach!

— All right!

Czek bankowy, wręczony agentom, pozwoił odbornikowi pozostać w mieszkaniu pana Żywka.

**

Tegoż dnia o północy Żywek począł operować przy nowym radioodbiorniku. Przyćmiona abażurem żarówka nocnej lampki pozwalała salonikowi pławić się w miłym półmroku. Poprzez okno wpadało co chwila do pokoju konwulsyjnie drzące światło reklam. Migotliwe błyski pełżyły po ścianach, zlizywały lakier mebli i nikły, aby za chwilę rozpocząć swoją czynność od nowa. Pogwar ulicy, intensywny jeszcze o tej porze, przywołał na myśl szumiący wiecznie górski potok. Tu jednak w saloniku, był jak poszept, skłaniający żywe istoty do drzemki, lub marzeń. Nie było w nim zupełnie brutalnych odgłosów, któreby maciły ciszę przytulnego gniazda.

Głośnik dawał się chęć posłusznego wypowiedzenia wszystkiego naraz. Przy najbliższym poruszeniu gałki kondensatora pluł wszystkimi językami świata.

Oto stacje amerykańskie. Jazgot jazzowy i wrzask saksofonów. Odczyty i przemówienia. Zdania wyrabowane i kawałkowane. Z modulacji głosu, z akcentowania pewnych urywków, widać było, iż ktoś odwała wyuczoną lekcję z dokładnością wprost matematyczną. Ilekroć Żywek słuchał stacji lokalnych, tyle razy przychodził mu na myśl krzykacze wiecowi przed wyborami, używający bezcki, zamiast podium. Ten sam sposób mówienia, szablonowa, uliczna recytacja, zegarkowe skandowanie słów.

Europa! Brutalny akcent rapanego języka niemieckiego. Miękki poszum mowy Francuzów. Sentymentalne piosenki czeskie. Doskonale zinstrumentowana orkiestra wiedeńska. Operowe zawodzenie włoskiej „La Scali”.

I oto nagle drżący głos speakera:

— Tu polskie radio Warszawa!

O słodka, rodzinna mowa polska! Skarbie najdroższy wyrzuconych poza granice Żywków! Wśród wszystkich języków świata ty jedna jesteś zdolna, nawet na krótkich falach, nawet na krańcach świata, poruszyć serce człowieka i wydobyć z niego tak olbrzymią miłość ziemi rodzinnej!... Ty jedna potrafisz daleko od kraju rzuconemu człowiekowi oczy przesłonić mgłą upojenia i... łzami!...

— Tu polskie radio Warszawa!

Na Żywka splywa fala gorącej krwi. Drży wewnętrznie pod wpływem spadającego nań nagle uczucia rozrzewnienia. Wstrzymuje oddech, aby nie uronić żadnego z drogocennych dźwięków. Zamiera w bezruchu z ręką na gałce kondensatora. Przemyka oczy.

Pogwar ulicy obcego miasta, splełany misternie ze światłem reklam kabaretowych, przewija się między obcymi drapaczami chmur, w kaniach głębokich ulic rozbrzmiewa obca mowa, syreny policyjnych wozów, przytłumione odległością — zmaterializowana ręka wielkomięskiej moralności — nawołują do porządku od czasu do czasu, a (Dokończenie na str. 10)

Z NIEZAPOMNIANEGO KRAJU



Wilno — Stolica Ostrobramskiej

Bolesław DRYKA

Z bolesnej karty Wychodztwa

Safka o skarżę!

KOŚCIÓŁ polski w Hagondange. Mam na myśli ducha tych dzielnych emigrantów, którzy szukają chleba i szczęścia poza granicami Kraju. W pogoni, w zaciętej walce o lepszy byt materialny, nie zapomnieli być ludźmi, nie zatraćli swej duszy Polaka. Widzę to i czuję, kiedykolwiek, zgubiony wśród swoich współpatriotów, oddycham atmosferą Kościoła — duszy ludzkiej; rozmo-dlonej przed Bogiem, odkrywającej bez obłudy swą nędzę i swą wielkość wobec majestatu Bożego, który widzi się poza formami znikomymi świata u jego podstawa. Tak czułem i tak rozumiałem w swoim parafialnym kościele, gdzie w zapadłej wsi pod pruską granicą nad Narwią, już wiele lat temu — w dzieciństwie. Dziś tu, w Hagondange, zmieszany z wielojęzycznym tłumem robotników, szukam tej samej treści duchowej w niedzieli w kościele na polskim nabożeństwie. Jestem szczęśliwy, że zbór wiernych zasiał mnie tężyzną swej wiary, swoją postawą ludzi, którzy żyją religią, swoją siłą, ujawnioną w pieśni mych ojców.

Dziś zdruzgotała mnie doszczętnie karta — raczej list, przeczytany z ambonny przez ks. dziek. Miedzińskiego. Otrzymała go od śp. Saffki Michała — młodego Polaka, który za zabójstwo, połączone z kradzieżą, dokonane na Polaku, został ścięty. Dokonał zbrodni na spółkę z Francuzem. Szło o marne kilka tysięcy franków. Ofiarę swego bestialstwa wrzucili do rzeki, przywiązawszy uprzednio jej u szyi wielki kamień. Proces trwał długo. Skazano Saffkę na śmierć, a Francuza na dożywotnie więzienie. Poszły apelacje. Saffka miał nadzieję, że zostanie ulaskawiony: śmierć miała być zastąpiona utratą wolności na całe życie.

**

SAFKA — nazwisko to, usłyszane w Kościele, było dla mej pamięci błyskawicą, rozświetlającą noc zapomnienia. Przypominam go sobie: wysoki chłopiec, dobrze zbudowany, zrezy, o grubych szorstkich rysach. Spałem obok niego w obozie na pracy u Amerykanów.

— Saffka, wstawaj! Już czas do pracy.
— Odczep się, czego chcesz ode mnie!
— Wstawaj, już czas, inaczej podadzą cię do raportu!

Wstaje, przeciera oczy. Stojąc, jeszcze spi.

— A, to ty? — dobrze, żeś mnie zbudził. Myślałem, że to ten łapserdak Władek. Kto mnie zawiązał nogawicę u spodni?

Biega, rozwścieczony, bez spodni piżamowych, rzucając przekleństwa na całą salę. Nie znalazł winowajcy. Siada na łóżku polowym i rozwiązuje węzeł. Zwo-

je zmoczonej bielizny trzeszcza pod jego mocnymi palcami. Pomaga sobie zębami: udało się. Siada z powrotem na łóżku. Opiera głowę na rękę i patrzy spokojnie dużymi niebieskimi oczyma w dal. Coś zapadło w głąb jego duszy. Cicha toń jego oczu nie zdradza tajemnicy.

— Saffka, o czym ty tak myślisz często w samotności?

— A co to ciebie obchodzi? Zresztą, mogę ci powiedzieć: Złe jest. Dlaczego ja nie znam matki? Czy ty myślisz, że bym się tak upijał? Albo to łajdactwo... Zbrzydło mi życie.

I znów Saffka patrzy spokojnie w dal...

**

Policja wpadła na trop zbrodni. Saffkę osadzono we więzieniu. Przyznał się do przestępstwa. Później, życie coraz to nowymi wypadkami zacierało w mej pamięci niegdyś tak żywą przeszłość.

I teraz dopiero, w Kościele, usłyszałem list Saffki — pokutnika, pisany z miłością, duszą niespokojną, kilka chwil przed ścięciem głowy.

Jego błękitne oczy były napewno szeroko rozwarte. Musiały płonąć. Ich toń nie kryła tajemnicy: Wołała miłością Boga i bliźniego. Radował się, że wreszcie poznał tę siłę fatalną, która niegdyś, nieświadomiona, wprowadzała go tak często w głęboką zadumę, szarpała niepokojem, gryzła sumienie. Teraz zna ją po imieniu: nazywa się tęsknotą serca ludzkiego za szczęściem, za szlachetnością, za miłością wszechobejmującą, która dziś, przed śmiercią męczeńsko-pokutniczą, przebacza mu z Krzyża i przywraca, jak dwa tysiące lat temu dobremu łotrowi Miłość.

Po nabożeństwie pobiegłem do zakrytych. Przedstawiłem się księdzu. Przyjął mnie grzecznie, chociaż uroczyście — czego nie lubię. (Ale to rzecz bardzo względna!)

— Czy ksiądz dziekan nie pokazałby mi na kilka chwil tego listu Saffki? Znałem go osobiście. Chciałem bliżej się zapoznać z jego wolą przedśmiertną... Jak on żył we więzieniu?

— Wie Pan, że we Francji tylko specjalni kapelani więzienia mają dostęp do cel. Przez jednego z tych kapelanów przesyłałem mu paczki żywnościowe z funduszu naszego Caritasu. Siostra Aniela, polska Szarytka, czyniła wszystko, by ułagodzić temu nieszczęśliwemu Rodakowi pobyt we więzieniu. Ten list pisał przed śmiercią, jako ostatnią swoją wolę, jako głos człowieka, który ma opuścić świat, a czuje się pokrzywdzonym, bo od ludzi nie zasnął miłości i jej się od nich nie nauczył. Sam Bóg mu ją odślonił. I rozumiał, że za przebaczenie należy odplacić przebaczeniem.

Dlatego pisał do mnie, wiedząc, że idzie na ścięcie, bym przestrzegł ludzi przed zbrodnią i zapewnił ich, że, mimo wszystko, Saffka im przebacza bo go wielką Miłość uzdrowiła.

**

Jestem u siebie w pokoju. Małe światło syczy się spod abażura.

Łuny wielkich odlewni rozświetlają gwałtownie raz po raz półcień pokoju. Już po północy. Czuję, że duch Saffki, mego sąsiada z sali sypialnej w Metz, kołata się wśród czterech ścian pokoju. Otwieram przedśmiertny list.

Patrzę w jego niewyrobione pismo i czytam:

„Dnia 15.1.1948.

List do Duszpasterza Pana Miedzińskiego, Pierwsze słowa mego listu:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Serdeczne dzięki Panu składam za wszystko, co mi Pan przesłał. Zapłaci Panu Stwórca za wszystkie dobroci, a ja serdeczną modlitwą. Niezmiernie zadowolony, że się Pan mną tak zajął. Dzięki niech będą Panu za piękne i ciekawe książki, które pobudziły serce moje ku dobru.

Proszę księdza, nie czuję się w nieszczęściu, że jest skazany na śmierć. Jestem w dużej radości, że mnie Pan Bóg przypomniał o nawróceniu się do Niego, przez przebieganie Go za grzechy. Nie jest to kara śmierci i nie jest długie więzienie. Jest to upomnienie grzesznika, by się nawrócił, skoro już tak daleko oddał się złu i przekroczył przykazania Boże. Gdybym szedł za przykazaniem Bożym, byłby mnie Pan Bóg tak nie upomniał. Ten czas przed śmiercią to czas nawrócenia i powrotu do Boga, bo był już zbyt daleko od Niego. Do czego człowiek dochodzi, gdy się odda złu i złym kolegom! Szczęśliwy grzesznik, jeśli nawraca się do Boga bez takiej kary, jak moja i bez strasznej plamy na sumieniu! Trudno się nazywa, skoro rodzice umarli wcześniej, a u ludzi, oprócz pracy, nauczyłem się tylko zła. Nie pokazali mi dobra. Od piętnastu lat byłem na obczyźnie. Przerzucano mnie z rąk do rąk, jak kamień.

Czasami się aż żyć nie chciało. Skończyła się niewola, to koledzy używali źle wolności. Zamiast podziękować Bogu za wolność i poprawić się, grzeźliśmy w złu. Taka młodzież na obczyźnie bez opieki.

Proszę księdza, nie znam Woli Bożej, ale mam nadzieję, że mnie uwolnią. Obrońcę mam dobrego. Mówi, że ma duże nadzieje, a mnie każe się modlić i na wszelki wypadek być przy-

gotowanym na śmierć. Czekam też na nią bez lęku.

Proszę o małą odpowiedź przez księdza z więzienia. Do widzenia Panu Księdzu, z całego serca dziękuję za przychyłość.

(—) SAFKA

**

A oto list, pisany 52 minuty przed śmiercią.

Metz, 4 marca 1948, Saffka Michał
List do duszpasterza polskiego Ks. Miedzińskiego.

Pierwsze słowa mego listu: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Najserdeczniejsze dzięki Księdzu za wszystko, co mi przesłał. Bóg wynagrodzi.

Piszę te słowa do księdza przed zakończeniem mego życia. Z wielką radością oddaję je Bogu, by odpokutować godnie za me winy. Gdybym nie przekroczył przykazań Bożych i Kościelnych, to nie zasłużyłbym na taką karę, i dlatego dziś z miłością godzę się na ten los. Moja śmierć i moje więzienie to okup za moje winy. Szczęśliwy grzesznik, który bez takiego okupu pozna swe błędy i powróci do Boga! Ja brnąłem w zło. Słuchałem złych ludzi. Ale Bóg dał mi czas opamiętania. W więzieniu serdecznie przepraszałem Boga, bo żał mi było, że tyle zła zrobiłem w moim młodym życiu. I Bóg mi dał piękny czas na opamiętanie i nawrócenie. Proszę upomnieć ode mnie każdego, że sług Bożych należy słuchać i wykonywać, co nakazuje sprawiedliwość Boża. Grzeszniku wspomnij na rany Chrystusa! Nie buntuj się, gdy cię Bóg upomni, ale skruszonym sercem, dziękuj Mu za jego dobroć! Nie sprzeciwiaj się wtedy Jego wołaniu, ale cieszyć się, jak ja dziś — na kilka minut przed śmiercią się raduję!

Do widzenia Panu Księdzu na wieki wieków. Amen.

**

List Saffki budzi zaufanie do człowieka. Są w nas wartości niezniszczalne. Nawet w głąb serca łotra. Ten z Krzyża, który konał obok Chrystusa, jest bratem Saffki. Człowiek jest w ciągłości wieków zawsze ten sam. Idzie o to, by go nie wprowadzać w zło. Za nie oskarża społeczeństwo Saffka. Miłość kazała mu przebaczyć. Ale tym nie mniej przykład Saffki jest dla społeczeństwa groźnym memento. Bo kiedy jego święta głowa padła na podium i potoczyła się w podskokach nerwowych — gorąca krew bluznęła na ziemię. I nie tylko na ziemię. Splamiała nam twarz: uczestniczyliśmy w jego zbrodni. Są grzechy społecznych zaniedbań.

Bolesław DRYKA

(Ciąg dalszy)

(5)

Nieubłaganie, jak reiren, przerywający obcą melodię, powracały słowa o zatrąceniu odnalezionej duszy. Bronił się przed nimi. „Czyż Ci źle służę? Czyż, patrząc na mnie, nie oglądają Twojej chwały? Zatrważam serca grzeszników, nakłaniam ich własnym przykładem do skruchy, pokutą jest całe moje istnienie i za to miałbyś duszę mą zatrącić? A może jej nie odnalazłem wcale? Może jeszcze nie odnalazłem?”

Przed ołtarzem ksiądz Takiel w blaskach świec sprawował tajemnicę bezkrwawej Ofiary. Obmywając dłonie, miał takie spokojne ruchy i takim pewnym głosem odmawiał po stokroć znane słowa psalmu „Lavabo”. Mówił, a Sadok powtarzał za nim: „Nie zatrącaj z niebożnymi, Boże, duszy mojej, a z mężami krwawymi żywota mego”.

Nagle serce Sadoka zabiło w popłochu. Zmrużył oczy w olśnieniu. Wewnętrzny głos podszeptował: „Twoja Prawda Twój ratunek”. Nie słyszał już dalszych słów Księdza, nawracając myślą do pierwszego psalmu: „Ab homine iniquo et doloso erue me”.

„Nie! nie! Nie wyrwij! Dreszcz spłonił grzbiet, gdy myśli formułowały tę dziwną modlitwę: „Przynoszę Ci, Panie, duszę mą odnalezioną, a Ty nie dopuszczasz jej do łaski. Przeto zatrącaj ją! I nie chroń mnie od dziś od krwawego męża, jeśli jest to niechybna droga do zatrącenia duszy. Zatrącaj ją, moje wszystko, moje nic, gdy ją odnalazł dla siebie — bez Ciebie”. „Amen” — podszeptwał mrok, snujący się po kamiennych wnękach i zgłuszony tym ostatni podmuch niepewności... sumienia.

Organista Zakrzewski po powrocie do domu rzekł krótko do małżonki:

— Sadok leżał krzyżem w kościele. Pani Madzia wstrząsnęła się zgorzozona:

.. W taki mróz! Ja w mieszkaniu dopalić nie mogę, a on krzyżem leży?

Władysław Jan Grabski

W cieniu kolegiat



Mówcie, co chcecie — to nierozumny człowiek!

Inga Olszewska, przypadkowo obecna u sąsiadów, ubrała się czym prędzej i wybiegła przed kościół. Nie na żarty przestraszyła się o brata Sadoka. Zdażyła go dogonić przy furtce. Zazwyczaj po mszy wstępował do nich na lekcje i obiady, tym razem jednak skręcił za furtkę w prawo ku miastu. Zabięła mu drogę i bez przywitania spytała, dokąd idzie.

— W świat, moje dziecko, przed siebie.

— Bracie Sadoku! — głos Ingi drżał ze wzruszenia. — Pan Zakrzewski mówił, że brat krzyżem leżał w kościele; jak to można? Proszę zaraz iść do nas, ogrzać się przynajmniej. A gdzie okulary?

Gdy mu zastępowała drogę, wymiła ją i z szeptem „Bóg zapłać” szybko ruszył w stronę miasta. Miał taki rozgorączkowany wzrok, że się go zlekka i szedł niepewnym krokiem, jak człowiek nietrzeźwy. Zawołała z ostatnią iskierką nadziei:

— A co będzie z obiadem?

Nie odwrócił się nawet. Patrzyła za nim zasmucona, aż zniknął na moście. „Mój Boże! Góż to za człowiek? Piętnaście stopni mrozu, śnieg sypie w

oczy, oddech w nozdrzach zamarza, a on wędruje, nie wiadomo dokąd w paletku, wiatrem podszytym”.

Oparła się Inga o furtkę i zapatrzona na kościelny mur. Spod śnieżnej patyny spoglądała na nią martwo kamienna rzeźba „Pokutnika”. Inga westchnęła: O co modlić się za ludzi, których się nie rozumie? On, taki dobry, jak święty, i mądry, i dziwnie pokorny, a cóż ona? Nie umie z nim nawet rozmawiać. Podziwia go i słucha, jeżeli zechce do niej przemówić poza lekcjami. Nie odwrócił się nawet, gdy nań wołała. Samotny i niedostępny, boży człowiek. I jak tu nie lękać się o niego. Oby Bóg, jeśli nie można inaczej otoczyć go nieczułością na cierpienia, których nie unika...

Paweł Gębart zanepokoił się tym, że konduktor przypatrzył mu się ze szczególną uwagą. Gdy przy powtórnym spotkaniu znów pochwylił badawcze spojrzenie funkcjonariusza, postanowił opuścić pociąg na najbliższej stacji. Zatrzymali się w Bossucinie. W ostatniej chwili, przed ruszeniem pociągu, Gębart wyskoczył z wagonu na prawą stronę, cofnął się międzytorzem ku węglarce i dopiero za sygnałem przeszedł tor, wskoczył do rowu i, omijając sta-

cyjne zabudowania, dotarł do miasta.

Zadyszany, w pierwszej chwili nie odczuł zimna, ale go wnet mróz uchwycił, szczyptać w policzki. Postawił kolnierz, owinął się wełnianym szalem aż po uszy i krótko wdychając, a pozwolił wydechając przez nozdrza powietrze, pomaszerał śmiało pierwszą ulicą. Plan miał nieskomplikowany: byle jak najdalej od stolicy, w jakimś prowincjonalnym zaciszu przypchnąć i udawać poszukującego pracy. Małoż to bezrobotnych włóczy się po kraju? Bossucina nie znał, ledwo że nazwa miasteczka oblała mu się kiedyś o uszy. Nie znał, więc — pozna. Ciągłe człowiek czegoś nowego uczyć się musi. Nie tak, to inaczej, ale musi... Chodzi o to, żeby mus na swoje dobro wygrać...

Bocznia, w połowie zabudowana uliczka doprowadziła do szerokiej alei, otoczonej dwurzędem kamienic, trotuarami i linią starannie przyciętych drzew. Miał rynek, kościół parafialny i czerwony mur fabryki win owocowych. Domy stały tu coraz rzadziej, sztachetki przedłużały się, aż za budynkami koszar trotuar urwał się i uliczka przechodziła przez szosę. Dalej widać było most, wklęsłość szerokiej rzeki, a za nią, na tle śnieżnego pustkowi, olbrzymi kościół.

Gębart przystanął w niepewności. Głód i żąb wstrzymywały go od dalszej wędrówki w nieznaną. Idąc przez miasto, nie spotkał człowieka, ani domu, który by go natchnął jakimś postanowieniem. Ludzie przemysłali się w sobie tylko wiadomych celach, a domy, zamknięte i porządnie ogrodzone, odstręczały włóczęgę. Należało coś przedsięwziąć.

Od strony mostu, środkiem drogi zbliżała się jakaś postać. Ksiądz czy żyd, nie poznać z daleka. Czarny kapelusz, chałata do samej ziemi i broda. Zbliżał się wolno, chwiejnym krokiem, jakby sił nie miał, by przeciwstawić się naporowi bocznego wiatru.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„Kolce wśród wawrzynów”

(Dokończenie ze str. 1)

We Watykanie mieszka droga nam postać Papieża i nikt nam szacunku dla niego nie odbierze, ponieważ jest on dla nas, katolików, wyrocznią i to wyrocznią nieomylną, ale TYLKO W SPRAWACH NASZEJ WIARY ŚWIĘTEJ. Ale we wszystkich innych sprawach tego świata mamy taką samą swobodę jak i autor „Kolców wśród wawrzynów”, jak i każdy inny członek każdego innego towarzystwa, czy partii.

Nie chcemy bynajmniej kogokolwiek zmuszać, by szedł za nami, ale sądzę, że mamy prawo prosić i nawoływać wszystkich, co się czują katolikami, co myślą, jak my, po polsku i po katolicku, aby raczej wstępowali w nasze szeregi Zjednoczenia Katolickiego, byśmy, mając jednakże przekonania, szli razem.

Fatalnym błędem albo grubym nieporozumieniem jest twierdzenie autora, że Zjednoczenie jest jakimś wyznaniowym stowarzyszeniem, jakby przeznaczonym do strzeżenia wiary i odmawiania różańca. N i g d y! P r z e n i g d y! My, katolicy, zorganizowani w katolickich organizacjach, mamy takie same pretensje, jak i każda inna Organizacja, do wywierania wpływu na wszystkie gałęzie życia ludzkiego, a więc i na życie społeczne, i na życie gospodarcze, i na życie polityczne.

Właśnie komunizm chce nas wyrzucić kompletnie ze wszystkich działów życia ludzkiego, a socjalizm chce nas zamknąć w czterech ścianach naszego mieszkania, tłumacząc, że nie ma nic do mówienia w sprawach społecznych, gospodarczych czy politycznych. Tu leży właśnie sedno nieporozumienia, że mniejszość, i to wielka mniejszość, chce narzucić obrzymiej większości narodu swoje poglądy społeczne, gospodarcze i polityczne, a my odpowiadamy: h a l t, bo mamy swój własny program społeczny, gospodarczy i polityczny, oparty o naukę chrześcijańską; my mamy swój pogląd chrześcijański na równość, wolność i bra-

terstwo; swój pogląd chrześcijański na sprawiedliwy podział bogactw tego świata, na należną zapłatę za pracę, na ludzkie traktowanie człowieka, na wychowanie obywatelskie itd. Zobaczymy więc naprzód, gdzie się nasze poglądy schodzą, a gdzie się ze sobą mijają.

Zjednoczenie Katolickie to nie jakieś Stowarzyszenie wyznaniowe, ale, to potężna Organizacja Polaków-Katolików, którzy dążą do przebudowy całego wychodźczego życia społecznego, gospodarczego i politycznego, według zasad chrześcijańskich w tym głębokim przekonaniu, że do dziś dnia nikt nie mądrzejszego, ani lepszego nie wynalazł. Oprócz tej jednej rewolucji Chrystusowej, która obaliła starożytnie barbarzyństwo i rządy pogańskiego wyzysku i niewoli, wszystkie inne rewolucje powstawały „z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej” — i zostawiały po sobie tylko trupy, ruiny i zgłiszczają.

Dlatego i my pragniemy i poszukujemy przyjaciół i sprzymierzeńców, którzyby chcieli to zrozumieć, że, gdy idzie o zagadnienia budowy gmachu o czystego domu, to przede wszystkim należy położyć mocny, zdrowy, granitowy fundament. Tym fundamentem są dla nas te właśnie nasze chrześcijańskie zasady. Takie jest, jak sam autor przyznaje, przekonanie ogromnej większości narodu polskiego. Nie rozumiem więc, dlaczego autor nie chce iść za wolą większości narodu i nie może się zgodzić na tę podstawową zasadę.

Wszak każdy wyznawca innego kultu, ewangelik czy izraelita, woli większość narodu kwestionować nie może, zwłaszcza, że i on w ramach chrześcijańskich zasad znajdzie dla siebie wolność pracy, i myśli, i słowa, i sumienia.

„Jeśli to zostanie po obu stronach raz na zawsze ustalone (cytuje słowa autora), to już żadnych przeszkód nie będzie dla zgodnej, harmonijnej współpracy dla całkowitego zjednoczenia”.

X-X

PRAWDA O BADACZACH Pisma Świętego

(Dokończenie ze str. 5-cj)

bo aż wargi dolna trzęsła mu się ze złości. Ale opanował się i pyta:

— Proszę pani, może ci, co są w mieszkaniu, zechcą zainteresować się posłannictwem świadków Jehowy?

Odpowiadam:

— Nie, tam spotka pana to samo, co tutaj przed chwilą. I poszedł dalej od domu do domu wychodząc do rąk bibułę z nowinkami pomysłowych sekciarzy. Po tygodniu dowiedziałam się, że zdobyłym wyznawcom przyniósł i rozdzielił pewne kwoty pieniężne, a gorliwym wręczył garnitury i inne rzeczy z Ameryki”

L. P.

OŚMIESZAJĄ SEKCIARZY
Spotkałem w pociągu świadka Jehowy, który z wielkim zapalem wykladał obecnym w przedziale Pismo święte i zasady religijne „świadków”.

— U nas nie ma ani kapłanów — mówił — ani biskupów, u nas każdy rzemieślnik zna Pismo św. i potrafi je odpowiednio wyłożyć. Ja np. jestem z zawodu krawcem, a na naszych zgromadzeniach często wykładam Pismo św.

Panie, odzywa się ktoś z kąta, może mi Pan wyjaśni jeden ustęp z Apokalipsy.

— Owszem, bardzo chętnie.

— W Apokalipsie 10,2 jest napisane: „Anioł postawił nogę swoją prawą na morzu, a lewą na ziemi”. Niech mi pan wyjaśni, będąc krawcem i tłumaczem Pisma św., ile materii potrzeba na spodnie takiego gościowi?

— To się nie da określić.

Otoczenie zanosilo się od śmiechu, a świadek Jehowy opuścił przedział.

P. H.

ko małym dzieckiem w kołysce, nad którą pochylona matka sercem wypowiedziała słowa, brzmiące muzyką polskości... Została w nim tęsknota do ziemi rodzinnej.

Ktoś mu kiedyś powiedział: — Furda, bracie! Jesteś panem siebie. Żyjesz jak człowiek!

Ale to był obcy. Może nie rozumiał, że w duszy Polaka na obczyźnie potrafi płonąć ogień i zierać go bezlitośnie i systematycznie, mimo jego bogactwa. Nostalgia.

Inna rzecz. Może ten ktoś nie wiedział, że Polak może zwątpić w pewnych okresach w mocarstwowość Polski militarnej, ale w mocarstwowość ducha polskiego nie zwątpi nigdy. Póty Polski, póki ducha polskiego. Możemy nie mieć potężnych armat, Koperników, Matejeków, Chopinów, Sienkiewiczów — musimy światu dawać.

Jasnym się stało dla Żywka, że przed tym trzeba w Polsce stworzyć takie warunki, aby ci ludzie mogli w świat wyjść. A stworzyć je można tylko własnymi rękoma. Rękoma tych, którzy pozostali tam i tych, porozrzucanych po różnych kątach świata. Wspólnymi rękoma.

Ale obcy może tego nie rozumiał. Żywkowi jest tu bezpiecznie dobrze i wygodnie. Ale Żywek słyszał pierwszą piosenkę matczyną i mowę wziętą w spadku po pradziadkach przekazaną i znak krzyża, łączący w jedność wszystkich rodaków, których to rzeczy trudno jest zapomnieć. Żywek na obczyźnie nie zapomniał ich nigdy. Nawet wówczas, gdy go los obdarzył jeszcze kilkoma fabrykami mebli i wysokiej klasy dobrobytem.

Pogwar uliczny dawno już seichł, światła reklam pogasły, a polski emigrant tkwił jeszcze na swoim miejscu, w głośnik zapatrzonej tępych wzrokiem, jakby tam właśnie znaleźć chciał odpowiedź na nurtujące go pytania. A były one ważne. Bardzo ważne...

Co on właściwie robi między obcymi? Dla kogo pracuje? Kogo wzbogaca? W jakim stopniu przykłada ręki do budowy mocarstwowego ducha polskiego? Czym będzie jego potomstwo?...

I oto spłynęła nań nagle wspaniała w swej treści i wielka myśl.

Wydało mu się naraz, że wszystko to, co usłyszał, przeżył tego wieczoru, wypełnia pokój stłumionym, nakazującym szeptem:

— Do Polski!... Do Polski!...

Drgnął nagle powstał z rozjaśnioną twarzą.

— O tak!... Do Polski! — powtórzył. Nazajutrz, na powtórne pytanie jednego z członków delegacji, przybywającej w imieniu firmy „Moy et Co”, w sprawie korzystnego połączenia obu firm: czy gotów jest wyrazić na to swą zgodę, Żywek mi stał, ni zowad odpowiedział pytaniem:

(Dokończenie ze str. 4)

nad wszystkim góruje cichy odzew:

— Tu polskie radio...

Więc gdzieś tam daleko, poza przeszczenia wód oceanu, jest taki kraj, zapomniany niemal przez niego, w którym żyją tacy sami, jak i on, ludzie, którzy żegnają się znakiem krzyża i chwala Chrystusa przy witaniu się.

Pod przymkniętymi powiekami Żywka poczynają majaczyć dawno widziane obrazy. Jest on w tej chwili, jak człowiek o wieczornej godzinie, któremu wiatr przynosi z oddali dawną, a zapomnianą melodię rodzinnej piosenki. Piosenki, która płacze myśl i odbiera poczucie otoczenia.

Oto głośnik wyrzuca z siebie pełną sentymentu melodię kujawiaka. Pod jej wpływem drga tęsknie dusza emigranta.

Żywek już wszystko przypomina sobie. Przypomina chatę rodzinną na skraju wsi mazowieckiej, z kępą brzoź białokorych, pola falujące żytem, sosnowe zagajniki na widnokręgu, krzyż drewniany z figurką frasobliwego Chrystusa, skowronka, ucpepionego w przestrzeni niebieskiej i jaśniej jakos uśmiechnięte słońce...

Oto wydaje mu się, że z nakazu mocy nieznanych wrócił raz jeszcze do swych chłopięcych lat, iż leży wczesnym rankiem w łóżeczku, jak ongiś jak kiedyś... A matka, jak żywa, słodka jego matusia, pochyla się nad nim i szepece pieszczotliwie:

— Maciuś!... Wstawaj, synusiu!... Słonko wyszło!...

A Maciuś, jak zwykle, wyciąga chłopięce rączki ku jasnemu włosom matki i słowami, których ona go nauczyła, wyraża swój dziecienny protest.

Miedzy amerykańskimi drapaczami chmur dopiero człowiek może stwierdzić, iż w żadnym innym kącie świata żadna matka nie wypowiada tak słodko i tak pieszczotliwie słowa „synusiu”, jak właśnie tam, w Polsce.

Obrazy szybko mkną jeden po drugim. Oto dzień weselny jego starszego brata, Chata, przyzodobiona gałzankami święteczny — pełna weselników Gospodarze z dziada pradziada, siwości i poważni, ich synowie i młodzież swatowie, drużny — wszyscy barwnie ubrani — siedzą za stolami. Przed chwilą rodzice przywitani nowożeńców staropolskim zwyczajem: chlebem i solą. Rzekł ojciec do dzieci:

— Weźcie ten chleb, moje dzieci, a spożywajcie go ze czcią i poszanowaniem, boć Boży on jest, od Boga pochodzi i Bogu na ołtarzu jest ofiarowywany. Ale gdy swój, czy obcy o jałmużnę prosisz was będzie, nie żałujcie mu chleba, aby wam również nie żałowano...

Młocny Boże! W jakim to innym kraju, stracony przez niewagę kawałek chleba podnosi z ziemi i całują go nabożnie? W jakim to kraju gospodarz pozostawia jedną wolną miej-

Powrót

scie za stołem biesiadnym dla wędrowca, znużonego drogą i spragnionego pokarmu? Gdzie naród, pełen większej gościnności?...

Tymczasem strojami barwne pary drżą niecierpliwie, do tańca, do swego szukając nogi. Oto mruzcza już basy, jakby ktoś ze zbytów w studnie huknął, ciągną wrzaskliwie klarnety, jak sąsiadki jezoram skłócone ze sobą, popisują rzewliwie skrzypczki lipowe...

— Obertasa, chłopaki!... Obertasa!... Mocny Boże!... Czy zatańczył kto kiedy tak obertasa na parkiecie żelbetonowych budynków nowojorskich, jak tam u nas, w Polsce, na podłodze ze zwykłych sosnowych desek... Ogień ci szedł i wióry z podłogi!... I śpiewać tam umiano.

Jak ci, bywało, huknął naród w kościele „Święty Boże! Święty Mocny!... drżało wszystko wokół od owej próby. Słychać było jeden tylko głos. Jeden wielki głos Narodu. A głos ten był tak silny, był tak mocny, iż zdolen był świat cały ruszyć z posad.

Pieśni, jak cementem, wszyscy byli złączeni i wszyscy wiedzieli i swój i obcy, że cement ów w najbardziej ogniowej próbie nie puści! Nie puści!... A Maciuś był wśród nich, także mocary — w mocarnej gromadzie...

A kiedy Maciuś poczęło nazywać Maciejem — były inne lata. Spadł na niego obowiązek utrzymywania i pielęgnowania gniazda rodzinnego Żywków. I utrzymywał jak mógł.

Ileż to razy wychodził w pole o świtanu, kiedy to skowronki pieśń grały wysoko, a spoglądając na zroszoną matkę karmicielkę, ziemię rodzinną, kładł szerokie znamie krzyża na piersiach i plug w garście ujmował. Ciężko szła orka! Ciężko. Aleć przecie człowiek mocniejszy jest od wszelkiej na ziemi twardości, trud zmógł i ziemię zasiał.

Czarny to był chleb później, ale słodszy i smaczniejszy od jasných, lecz obcych kołaczy...

A później...

Hej, mocny Boże! Przyszły lata inne. Lata tułaczki. Lata wędrowki po obcych krajach, gdzie nie było krzyżów przydrożnych i gdzie nie śpiewano polskich piosenek. Płynęły długie i żmudne dni. Długie usilnej pracy Żywek wybrnął. Jest zamożny i żyje dostatnio.

Ale zostało w nim coś, co mu między obcymi nie dawało spokoju, co mu dłońmi niewidzialnymi ujmowało duszę i wyprowadzało w dalekie, zapomniane niemal, przestrzenie, gdzie przy księżycowej poświacie granie organowe słychać było. Zostało w nim coś, co go w chwilach zadumy czyni-

— Nasza wiara jest prawdziwa — udowadnia mi jakiś sekciarz, wręczając broszurę „Teokracja”.

— Dobrze — odpowiadam — przyjmę waszą wiarę, ale w piero pan lub założyciel waszej wiary mu si się dać ukrzyżować, a po trzech dniach zmartwychwstać.

ŻYJĄ PO KATOLICKU

„Spostrzegłem, że niektórych pociąga cnota jehowitów. Choć wiem, że zazwyczaj jest ona udana, staram się jak najlepiej żyć według ewangelii Chrystusowej i nakazów Kościoła świętego, by nie dawać he retykom powodu do krytyki Kościoła. Osobiście przekonałem się, że to tylko tam zakorzenia się sekta, gdzie jest ciemnota lub niskie obyczaje, tam zaś, gdzie pulsuje życie chrześcijańskie, nikt nie idzie na lep „reformatorów”.

W. M.

CZUWAJCIE

Nie dajmy się uwieść fałszywym prorokom. Ostrzega nas Pan Jezus, mówiąc: „Jeśli wam kto rzecze: oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wiercie. Albowiem powstana fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy... Jeśli wam rzekli: oto na puszczy jest, nie wychodźcie, oto w tajemnych gmachach, nie wiercie”. (Mat. 24, 23 — 26).

A gdzie indziej Pan Jezus mówi: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilcy drapieżni”. (Mateusz 7 — 15).

CHRZEŚCIJANINIE KATOLIKU

Nie bądź się obietnicami „doczesnego szczęścia” bujnej fantazji badaczy i świadków Jehowy.

Nie bądź się ich udaną cnotą, „przyjacielskim” paplaniem; są to „wilcy w owczej skórze”.

„Do uwodźcili dusz trzeba się z góry odnosić nieufnie: należy ich unikać bez względu na to, gdzie występują, czy na rynku lub w karczmie, czy na publicznym zebraniu lub w zamkniętym kole, czy w biurze lub w skrytości. Bojkot kłamu i uwodźcicielstwa powinien być zupełny i powszechny”.

„Za żadną cenę, ani za dary zagranicy, nie wolno sprzedawać swej wiary, swej duszy nieśmiertelnej, swego honoru katolickiego. Srebrniki zdrady nie uszczęśliwiły Judasza i nie wniosą ani błogosławieństwa, ani szczęścia w rodzinie, która z Kościołem Chrystusowym zrywa”. (Prymas Polski).

„CHRYSTUS W CZORAJ,

DZIS I TEN SAM NA WIEKI”.
JEDEN JEST KOŚCIÓŁ, JEDNA WIARA, JEDNE SAKRAMENTA ŚWIĘTE.

Trzymajmy się więc Chrystusa i Kościoła, który On założył, który użył swą krewią Apostołów, który przez dwa tysiące lat pod kierownictwem Namiestników Chrystusowych — Papieży odpierał zwycięsko ataki swych wrogów. Innych „kościółów” i ich fałszów, strzeżmy się jak zarazy, a za odstępców módlmy się z naszym świętym Katolickim Kościołem:

„Abyś wszystkich błądzących do jedności Kościoła przyprowadzić raczył”, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie”. Jan JAŚKIEWICZ.

— Czy nie wiedzą panowie, kiedy odchodzi najbliższy statek do Europy? Zdziwieni członkowie delegacji spojrzeli po sobie. Żywek, widząc to, wyjaśnił:

— Wyjeżdżam do Polski.

Po minach delegatów można było poznać, iż nie dowierzają własnym uszom. Któryś spytał:

— Na statek?

— Na statek. Ojczyzna moja potrzebuje ludzi.

Delegacja, pożegnawszy go grzecznie, wyszła. Na schodach jeszcze będąc, jeden z nich mówił:

— Dziwny naród ci Polacy!

— Romantycy i wariaci! — odrzekł drugi, wskazując palcem na czoło.

Żywek, który był dojrzał ten ruch przez uchylone drzwi przedpokoju, szepnął z uśmiechem na ustach:

— A niech tam! A ja jednak wracam!

I wrócił.

S O L I N G E N 18. VII. 1947.

Francja

OFIARY

Na biedną młodzież studencką
P. Deups — Paryż 500 frs.

WALNE ZEBRANIE

Metz. — Okręg Polskiego Zjednoczenia Katolickiego — Wschodnia Francja — zawiadamia wszystkie Towarzystwa, wchodzące w skład P. Z. K., że walne Zebranie odbędzie się 17 maja b. r. o godzinie 10-tej rano w Metz przy 7, rue Abbe Risse, 7. Program: 10 godz. — Msza św. w kaplicy polskiej; od 11 do 13-tej godz. — obrady na salce Abbe Risse. Wszystkie towarzystwa wysyłają po 3 delegatów. (—) Ks. Międziński, (—) Piotrowski, Dyrektor, Prezes

20. LECIE BRACIWA

Bractwo Żywego Różańca Niewiast w Merlebach-Freyming obchodzi dnia 23 maja swoją 20-letnią rocznicę na sali p. Makowica we Freyming. Msza św. o godz. 9 w kościele na Hochwald, Nieszpory o godz. 15.30 w Kościele w Merlebach.

BOGACZYK — sekr.

POŚWIECENIE SZTANDARU

PONT-A-MOUSSON. — 16 maja br. odbędzie się poświęcenie sztandaru Tow. św. Jana Ewang. w Pont a Mousson. Od godz. 9.45 do 9.45 — przyjmowanie Bractwa i Towarzystw.

O godz. 10.00 — Msza św. w Kościele St. Laurent. Potem — przerwa obiadowa.

Popołudniu: O 3.30 — ustawienie pochodu, o 4.45 Nabożeństwo i poświęcenie sztandaru.

DO POLAKÓW w SAINT-DENIS

Zarząd Kat. Stow. Rob. Polskich „Bratnia Dłoń” zawiadamia wszystkich rodaków w St. Denis i okolicy, że w niedzielę Zielonych Świątek — 16 bm. o godz. 11 w nowym Kościele odbędzie się nabożeństwo polskie (zamiast w czwartą niedzielę miesiąca).

O UCZCZENIE KRÓLOWEJ JADWIGI

Ze względu na przypadającą w przyszłym roku 550-tą rocznicę śmierci wielkiej i świętobliwej naszej Królowej Jadwigi, żony Władysława Jagiełły, należy z wczesną rozpoczętą przygotowaniem do przeprowadzenia Jej beatyfikacji. Sprawa ta została już dawno posunięta, a z powodu wypadków wojennych zupełnie zahamowana.

Obecnie emigracja polska wzięć winna akcję tę do serca i poprowadzić ją dalej.

W związku z tym, wkrótce zawiąże się specjalny Komitet, celem zorganizowania pracy propagandowej i uświadamiającej o wielkiej postaci Królowej.

Ponieważ dnia 17 lipca przypada data jej zgonu, Towarzystwa Katolickie winny pomyśleć, w jaki sposób uczcić ową, drogą sercu polskiemu, rocznicę.

Zwłaszcza stowarzyszenia katolickie Polak, imienia Królowej Jadwigi mają tu wielkie pole do działania.

Wszelkie zapytania w tej sprawie prosimy kierować do Stowarzyszenia Katolickiego Polek, imienia Królowej Jadwigi, 9, avenue Maria, Argenteuil, do prezesa Pani Kaźmierczak.

Stowarzyszenia, mające jako patronkę Królową Jadwigę, proszone są o podanie swych adresów.

„DAR 3 MAJA” Zbiórka na Fundusz Szkolny

Przypominamy naszym Czytelnikom, wszystkim ich przyjaciółom i znajomym, że akcja zbiórkowa na FUNDUSZ SZKOLNY 3 MAJA trwa przez cały miesiąc MAJ.

Czy spełniście już swój obowiązek w stosunku do dzieci Waszych? A dzieci Wasze, będące z Wami na obczyźnie, chcą się jednak uczyć języka polskiego, chcą coś wiedzieć o Polsce — OJCZYZNIE SWOJEJ.

Nie zapominajcie, że utrzymanie Szkoły Polskiej od Was tylko zależy i że każdy z nas obarcza swoje sumienie narodowe, uchylając się od wzięcia udziału w tej akcji.

Polska, wyniszczona w latach wojny, pozbawiona wielu milionów swej ludności, patrzy z troską, czy najmłodsze jej pokolenie nie wynaradawia się, czy nie traci spoiwości z MACIERZĄ.

Nie dopuśćmy do tego!
POPIERAMY SZKOLNICTWO POLSKIE NA OBCYZNIE!

WALNY ZJAZD ZW. KAT. STOWARZYSZEŃ MĘŻÓW POLSKICH w FRANCJI OKRĘG BRUAY

Zjazd odbył się w drugie św., Wielkijnoy. Zaszczycili go swą obecnością prezes ZKS. Mężów — druh Katakajczak sekr. — druh Rakowski, skarbnik — druh Michałak, Patron Okr. — Ks. Pawlak. Zjazd zagał druh Środecki Fr., prezes Okr. Bruay, 23 delegatów reprezentowało 10 Stowarzyszeń.

Ze sprawozdania Zarządu dowiedzieliśmy się, że w pracy organizacyjnej zrobiono nowy wielki krok naprzód. Rok obecnym jest rokiem srebrnych jubileuszów który obchodzi 5 Stowarzyszeń, gdy jedno liczy 20 lat istnienia. W dziele samopomocy 8 stowarzyszeń udzieliło w 23 wypadkach śmierci członków wsparcia w sumie 26 tys. 200 franków.

Na wniosek ruha Michałaka, udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi. Za zgodą wszystkich delegatów przez aklamację ten sam zarząd wybrano ponownie na rok 1948. Prezes: Środecki Franciszek, rue General Pau 231, a Houdain (P. de C.); sekretarz: Smoch Franciszek — Vieux Coron, 4, Barlin (P. de C.); skarbnik: Fintel Jan, rue Combes 48, Marles les Mines (P. de C.) — Patronem Okręgu Bruay jest ks. Pawlak.

Z gości przemawiali: druh Ratajczak i Patron Okręgu — Ks. Pawlak, który mówił o religijnym wychowaniu dzieci przez odpowiednią lekturę i przez polskie pisma katolickie.

Przypominamy, że Tow. św. Barbary w Noeux les Mines obchodzi swój 25 jubileusz dnia 12 września, a Tow. św. Michała w Hallicourt 2-ka obchodzi swą 20 rocznicę dnia 26 września br.

Smoch Franciszek — sekr. Okr.

Belgia

DOROCZNA PIELGRZYMKA DO MATKI BOSKIEJ w BANNEUX

Pielgrzymka do cudownego miejsca Matki Boskiej w Banneux będzie w tym roku dnia 17 maja, w drugi dzień Zielonych Świąt.

Uroczysta Msza św. w kaplicy przed cudownym obrazem M. B. o godz. 10.30. Kazanie wygłosi Ks. K. Kubisz O. M. I., Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgii.

Po południu nieszpory — o godzinie 3-ciej.

Polscy księża słuchać będą spowiedzi od godz. 8.45 w kaplicy M. B.

Przywitanie pielgrzymek o godz. 10-tej przed Figurą M. B. (zaraz przy przystanku autobusowym).

Dojazd do Banneux: Pociągi z Liege z dworca Guilmens o godzinie 7.10 i 8.05 (ostatnia stacja Fraipont).

Autobusy z Liege nr 31 z Place de Theatre odchodzą co 20 minut. Z Trooz jest połączenie do Banneux bezpośrednio.

Wszystkich rodaków z całego zagłębia Leodium zachęcam do wzięcia jak najliczniejszego udziału w pielgrzymce.

Ks. Nowacki, duszpasterz polski.

POLSKIE NABOŻEŃSTWA W ZIELONE ŚWIĘTA W OKRĘGU CHARLEROI

I ŚWIĘTO: Forchies la Marche (polska kaplica) o godz. 9.30.

Dampremy (kościół parafialny) o godzinie 11.30.

Marcinelle (kaplica Sióstr) o godzinie 9.30.

Tailis-Pres (kościół parafialny) o godzinie 11.30.

Duszpasterz.

UROCZYSTOŚCI 3-MAJOWE W BRUKSELI

Zgodnie z zapowiedzią obchodziła Polonia Brukselska w roku bieżącym święto 3 Maja z godnością i w dość szerokiej skali programowej.

Już to, że dzień 3 Maja poprzedziła niedziela, spowodowała, że uroczystości rozciągnęły się na dwa dni, dając rodakom naszym możność zmanifestowania obecnością swoją i datkiem (na Fundusz Szkolny) niezachwianej woli wiernej trwania przy sztandarach niepodległościowych.

Nabożeństwo w dniu 2 maja zgromadziło niespodziewanie liczne rzesze wierznych, tak, że Kaplica Polska w Brukseli okazała się za małą. Po nabożeństwie rozpoczęła się zbiórka na szkolnictwo, która towarzyszyła już potem wszystkim uroczystościom.

O godz. 15.45 odbyło się w Kaderze św. Guduli uroczyste „TE DEUM”, w którym uczestniczyła cała Polonia emigracyjna, jak również goście cudzoziemcy. Uroczystość ta zakończona została odegraniem na organach hymnów: polskiego i belgijskiego.

Dnia 3 maja odprawione zostało nabożeństwo w belg. kościele OO. Barnabistów. Nabożeństwo to, mimo, że wielu z Polaków pracujących w instytucjach belgijskich, nie mogło w nim wzięć udziału, — zgromadziło przedstawicieli władz i wszystkich Instytucji, Organizacji oraz biur polskich.

W czasie nabożeństwa podniosło kazanie wygłosił Rektor Polskiej Misji Katolickiej O.K. Kubsz. — Tegoż dnia o godz. 20.45 odbyła się Akademia, która znowu zgromadziła około 200 osób.

Po zagajeniu p. prezesa T. Zdanowicza wspaniałej prolekcji p. mec. Sas-Korczyńskiego, śpiewie p. St. Bojakowskiego, p. Zamoyski odczytał, na tie specjal.

nie skomponowanej muzyki (p. Cywińska H.), Koncert Jankiela z „Pana Tadeusza” a kiedy doszedł do słów: „Jeszcze Polska nie zginęła...” cała sala powstała z miejsc ażeby chórem odśpiewać hymn narodowy.

Opuszczając salę w skupieniu i powadze, zebrani raz jeszcze zmanifestowali ofiarną swoją na Szkolnictwo polskie (Fundusz Szkolny — Dar 3 Maja).

Łączna suma, zebrana na uroczystościach w dniu 2 i 3 maja, wynosi frs. 2.963.40 i stanowi zaczątek zbiórki, która trwać będzie przez cały miesiąc MAJ.

KONCERT JÓZEFA KUCZYKA

W środę, dnia 26 maja r. b., odbędzie się w sali Konserwatorium Królewskiego w Brukseli Recital Fortepianowy młodego pianisty polskiego Józefa Kuczuka. Rodak nasz, uczeń Konserwatorium Warszawskiego, znalazł się, po wyzwoleniu z Niemiec, na terenie Belgii, gdzie, korzystając ze stypendium „Ośrodka WSP” a potem „Polskiego Instytutu Naukowego w Belgii”, zapisał się na dalsze studia muzyczne do Konserwatorium w Brukseli.

W programie: utwory Bacha, Haydna, Beethovena, Schumanna, Chopina, Strawińskiego oraz własne kompozycje.

Niewątpliwie osoba młodego pianisty, jak i cel, na który został dochód z koncertu przeznaczony (Pol. Inst. Naukowy w Belgii — troszczący się dziś jeszcze, o 100 stypendystów polskich na emigracji) ściągają na koncert liczne rzesze naszych rodaków nie tylko z Brukseli, ale również i z prowincji.

Holandia

3-MAJ W UTRECHCIE

Polski 3-maj w Utrechcie rozpoczął się Mszą św., odprawioną przez ks. Romała, który wygłosił również kazanie, przypominając, że wiara katolicka jest pionem Narodu Polskiego, co zrozumieli u kołbelki naszych dziejów ich twórcy, a potem autorzy Konstytucji 3-go maja. Matka Boża zaś udowodniła wielokrotnie, że chce być naprawdę naszą Królową w każdej chwili i w każdym okolicznościach. Chce z nami być w szarym życiu i w wielkiej święta Odrodzenia.

Popołudniu odbyło się zebranie koła harcerzy, którzy zorganizowali obchód święta. Przewodniczył obradom druh J. Zalewski. Referat o „Prawie harcerskim” wygłosił prof. Stef. Lubiński. Następnie ruszyła wycieczka do „Tomu” — do w. 112 m. wysokiej, skąd oglądaliśmy miasto i okolice.

Wieczorem zwiedziliśmy wystawę Książki Polskiej, urządzoną przez druha J. Zalewskiego i Ks. Romała. Holendrzy którzy oglądali tę wystawę, zrozumieli raz jeszcze, że dusza Polaka nie kocha się w brudzie.

Uroczysty ten dzień zakończono Akademią. Na wstępie odśpiewano Hymny polski i holenderski.

Słowo zagajenia wygłosił Ks. Romała podkreślając, że Królowa Korony Polskiej nie zdradziła nas od początku naszego istnienia i nie zdradzi, jeżeli my sami Jej nie opuścimy. Prof. St. Lubiński mówił „O Święcie Narodowym Polskim”, zachęcając do życia wiarą, rozumem i sercem, jak uczył tego twórcy Konstytucji 3-go Maja. Wyjątek z „Pana Tadeusza” recytował kol. Opolski. Najmłodszy druhowie — Tadzik i Józio Cyprowie, którzy w tym dniu byli u pierwszej Komunii św., wygłosili również wiersze. Pieśni ludowe polskie odegrała i śpiewała p. Marta Burgesowa. Zebrani rozstali się odśpiewaniem „Roty”.

A. KAWALEK

Międzynarodowe święto skautów w Paryżu

W niedzielę, 25. IV. b. r., Ks. red. Florian Kaszubowski odprawił Mszę świętą w Kościele Polskim w Paryżu, na intencję braci harcerskiej, z okazji uroczystości św. Jerzego, przypadającej na dzień 23 kwietnia. św. Jerzy, jak wiadomo, jest patronem Skautów na całym świecie.

Świątynia Polska zgromadziła na Mszę świętą około 400 skautów i skautek, w tym 60 harcerzy i harcerzek polskich z Paryża i okolicy.

Reprezentowane były następujące poczty sztandarowe i delegacje:

Polacy, Francuzi, Amerykanie, Belgowie, Holendrzy, Włosi, Szwajcarzy, Grecy, Ormianie, Rosjanie-Wychodźcy.

Wokoło herbu skautowego ze św. Jerzym, na którym widniały krzyże skautowe i lilijki wymienionych narodowości, ustawiły się poczty sztandarowe.

Rotundę kościelną zapełniła młodzież w zielonych mundurkach, różniącą się jedynie kolorem chusteczek harcerskich, ale nie różniącą się sercem, celem i postawą moralną. Ta najpiękniejsza młodzież świata, i młodzież najlepsza, wierz bowiem, mimo wszystko, w braterstwo międzyludzkie. Wierzy i walczy o swoją ideę. Walczy ze złem, walczy o krzywdę, walczy przeciw nienawiści. Ja-

kiż jest oręż tej skautowskiej walki? Jakaż jest ta „kopia” św. Jerzego?... O, daleko potężniejsza, aniżeli czołg, czy samolot! Tą bronią jest własny przykład, własna walka z charakterem i uprząm intelektem, a jako rezultat tej walki: — „Dobry uczynek!”

Człowiek człowiekowi bratem! Człowiek człowiekowi przyjacielem!

Oto właściwa treść skautowskiej Ewangelii pokoju.

Zdrowie fizyczne, zdrowie moralne, radość pracy i życia.

Jan WINGZAKIEWICZ

Pomnik MICKIEWICZA w Paryżu

Ten czarny pielgrzym, z dłonią, uniesioną w przestrzeń, groźną chmurą zmarszczoną na słodkim lazurze, ten prorok z kamiennymi włosami na wietrze, od lez ślepy i wiary, wsparty na kosturze: W MIESIĘCY TYM JEST PRZYBYSZEM. U stóp jego rzeka miękkie fale haftuje pod zamglonym słońcem i pod bramami mostów najspokojniejszej ścieżki ku swemu przeznaczeniu. A okrążające monument samochody widzą w nim przeszkodę! I tylko czasem Polak, zbłąkany w tym kraju, nie patrząc na ulicę, na lazur i wodę, głowę w górę zadziera, strwożony przystaje, i potem — z sercem cięższym, z wzrokiem bardziej szklanym, odchodzi powolutku wzdłuż sieni Sekwany, a wieczorem, w hotelu, łamie sobie głowę nad wierszem o tej, która cenna jest, jak zdrowie.

Kiedy w ową niedzielę, podczas Mszy świętej, pogaładałem po tej młodzieży, kiedy widziałem ją, powracającą od ołtarza z Hostią świętą w Sercach, kiedy ponadto wiem wszystko, co wiedzieć winienem o ruchu skautowskim... — myśli moja — starego harcerza — zawisa około pytania: „Zwycięży ten ruch od ważnej młodzieży „smoka nienawiści”? Dały to Bóg! Groźne jutro przynieść może decydujące harce!

Po nabożeństwie, po płomiennym kazaniu, wygłoszonym w języku francuskim i polskim przez ks. redaktora Kaszubowskiego, drużyny skautowe odmaszerowały na Plac de l'Alma, pod pomnik Mickiewicza. Polska delegacja złożyła kwiaty u stóp wieszczą... Uchodźstwa Polskiego.

Popołudnie zeszło drużynom na: grach, zawodach, narodowych tańcach przy ognisku (w lesie Meudon, na polanie de l'Arbre Rouge).

Kończąc krótką notatkę z tej międzynarodowej uroczystości, niech mi będzie wolno dołączyć do niej wiersz o Mickiewiczu, z przeznaczeniem... nie tylko dla uchodźczej polskiej braci harcerskiej.

Florian SZARY.

Listy z Cholerakao (5)

Drugi atak rozpoczął się wieczorem około dziesiątej godziny. Baśka miała rację, kiedy mówiła: on wróci, on tylko tak udaje, że odchodzi. Skryje się gdzieś za drzewami, a jak tylko zobaczy, że drzwi są otwarte, to wpadnie ukradkiem i wszystkich nas tu pozabija.

— Niech spróbuje, odgrażała się Hanka, pokazując na olbrzymi garnek z gotującą się białizną. Cały ten wrzask na głowę mu wyleje.

Nie podobały mi się te awantury z Józkiem. Może to nie jego wina, że tak sobie za nic miał życie ludzkie. Przez sześć lat na wojnie kazali mu zabijać, kto więcej zabił, ten był dzielniejszy. Józek zabijał i za to miał dobre oko w kompanii, a kiedy przy jednym ataku naliczono przed jego karabinem maszynowym coś ze trzydzieści trupów, to go pułkownik podał do awansu i sam generał przypiął mu order na piersiach, poklepał go po ramieniu i na oczach całej kompanii pogratulował mu tych trzydzieści trupów. Od kiedy tylko zaczął żyć, to o niczym nie mówiono, jak o zabijaniu. W taki czas się narodził, że wszystkie państwa pracowały nad tym, aby mieć lepsze i szybsze narzędzia do zabijania. Nigdy tyle pieniędzy zadane państwu nie wydało, ani na szkoły, ani na budowę dróg, ani na podniesienie marnego życia swoich obywateli, jak na te narzędzia mordu. Pewnie Józek za głupi był, aby zrozumieć, dlaczego to na wojnę zawsze znajdują się miliardy i miliardy pieniędzy, a w czasie pokoju brakuje ich na uczciwe opłacenie pracy takiego górnika, kolejarza czy urzędnika, który swój trud oddaje dla dobra swych braci. Ale, czy to tylko Józek był taki głupi? Ciekawym kto by mi tak potrafił to wyjaśnić rozumnie, że, aby móc żyć po ludzku na ziemi, to trzeba od czasu do czasu wybić parę milionów swoich bliźnich? Od tego jest tyfus, dżuma, cholera i trzęsienie ziemi.

— Wariat, powiedziała mi jedna pani, która przyszła do mnie, abym dał jakiś grosz na ratowanie małych dzieci przed suchotami. Za te pieniądze, powiada, wyślemy ich w lasy sosnowe. — A jak podrosną, odrzekłem, to im dacie karabin do ręki i wyślecie ich w okopy, aby się dali zabić, albo zabijali innych. Niech sobie umrze w domu przy ojczym, będzie mu lżej. — Wariat, syknęła czcigodna Pani. — Juści, ktoś tu jest wariatem, ale dla czego akurat ja, a nie ten, co daje order, jak się zabije tysiąc ludzi, a potem za jednego trupka w cywilu skazuje na szubienicę? Pewnie, że człowiek niewykształcony, nie znający się na cywilizacji, tego nie pojmie. To też i Józek tego pojąć nie mógł, powiedział mi wyraźnie, że już się skończył czas mordu i rabunków, ale Józek, jak to zwykle człowiek głupi, pyta się: dla czego? — Jakżeś to mogła, Baśka, z takim człowiekiem się zadawać i tak jechać w świat bez niczego, zagadnąłem Baśkę? — A czy ja to wiedziałam? Przysięgał mi, że jak tylko z Niemiec wyjedziemy, to się ze mną ożeni. — I czegoż się nie ożenił? — A bo... — A bo co — O, tam znowu nie płacz, jak ci tak ciężko, to nie mów, ja tylko tak z ciekawości.

— Ach, wam to już wszystko powiem. Kiedyś raz na niego nalegała, aby szedł dać na zapowiedzi, to mi wyznał, że on jest żonaty w Polsce i

dwoje małych dzieci zostawił w domu. Myślałam, że umrę z rozpaczy, a on przypadł do mnie i prosił mnie i zaklinał, żebym sobie z tego nic nie robiła, że będę przy nim szczęśliwa... a mnie, jakby kto nóż w serce wpałkował... Józek, powiadam i ty mi szczęście obiecujesz... jakie... jakie szczęście, Józek co ty mi teraz dać możesz? Za tobą idzie przekleństwo twojej żony, żeś jej wiary nie dochował... Czy te dzieci nie przychodzą na pamięć... może w tej chwili pytają się — mama, a gdzie jest nasz tata — a ich tata wywłókił w świat inną kobietę i znowu tej innej przysięgał to samo, czego tamtej nie dotrzymał...

Odepchnęłam go od siebie, tak mi obrzydł, że w tej chwili wszystkie uczucia we mnie ku niemu wymarły. Od tego czasu zaczęło się piekło w domu. Żyć mi się nie chciało. Przeszłam chodzić do kościoła, omijałam każdego księdza z daleka, bo mi jego widok mój grzech przypominał. Ja wiem, że i przed tym nie byłam w porządku, ale żyłam nadzieją, że jutro lub pojutrze to się ułoży, ureguluje, a teraz...

Józek pił jeszcze więcej i tylko z takimi niedowiarkami się zadawał, bo oni umieli go najlepiej pocieszyć, że grzech to wynalazek księży, kościoły trzeba przemienić na kina, a będzie większy pożytek dla ludzi. Uczepił się tego, jak ostatniej deski ratunku. — Jak tylko dojdziemy do władzy, odgrażał się, to wszystkich księży się powywieszka, żeby ludzi nie straszili. Myślał, że zabije w sobie ten wyrzut sumienia, ale gdzie tam — jak był trzeźwy, to na nowo te wszystkie grzechy stały mu przed oczyma i znowu pił, znowu się odgrażał. Piekło, powiadam wam, kumo, piekło, nie życie. Próbowaliśmy uciec, bo znowu taka ostatnia nie jestem, wiercie mi, że za ten gorzki kawałek chleba chciała stracić zbawienie duszy i szacunek ludzki, ale cóż... Naraz Baśka zerwała się z krzesła, przyskoczyła do okna i krzyknęła: idzie, idzie. — Nie dajcie mnie, ludzie, nie dajcie mnie..

WAWRZEK KURZAWA

Królestwo miłości

(Dokończenie ze str. 1)
PRZED TRIUMFEM

KRÓLESTWA MIŁOŚCI

Na widnokręgu dziejów wiele ukazuje się dziś znaków, zapowiadających odrodzenie na świecie miłości i triumf ostateczny Chrystusa. Najpoważniejsi przedstawiciele nauki burzą przestarzały taran przesądu, głoszący sprzeczność wiedzy z religią. Zastanawiając się nad przyczynami kryzysu zachodniej cywilizacji, największe mózgi współczesne twierdzą bez ogródek, że tylko silna wiara i pojawienie się wspólnoty ludzi, związanych więzami miłości w Bogu, może nas uratować od ostatecznego upadku i dziejowej katastrofy.

Niedaleko biblijnego Damaszku, u stóp śniegami pokrytego Libanonu, rozciąga się piękna dolina Halbunu. Z doliny wyrasta wysoka skała. Legenda opowiada, że mieszkańcy tej okolicy skałę tę, przeszkadzającą dostępowi słońca, postanowili usunąć.

Wszelkie próby jednak zawiodły. Skała stoi nieporuszona do dziś, służąc nam za porównanie ze skałą iną — Piotrową Opoką.

Iluż to już śmiazków w ciągu dziejów Kościołowi wypowiadało wojnę! Dziś imiona ich świadectwem są niezniszczalności tego dzieła, które w cieniu wyrosło Krzyża, a moc z działalności czerpie Ducha Świętego.

Śmiejemy się obecnie z twierdzenia Woltera, dla którego Kościół tamę stanowił na drodze do postępu. Nie spełniło się do tej pory proroctwo filozofa Hegla, który wołał, że „do stu lat śladu nie będzie z katolickiego zabobonu”. Znużyła się światu ironia Anatola France'a. Nie pociąga go hinduska miękkość filozofii Rabindra-

nata Tagore. Przejrzała też już ludzkość materialistyczną doktrynę Marksa, coraz tłumnie i coraz szybciej odżegnywując się od jego bezbożnictwa i bratobójczej walki klas.

Zmęczony człowiek XX-go wieku rozpoznał wszystkich Kainów, co karmili go dotąd kłamstwem i zbrodnią. Obrzydły mu opary krwi. Zateśknił teraz szczerze za prawdziwym pokojem, za wolnością. Głód go zaczyna pożerać Boga, Którego chciałby — dla własnego i ludzkości dobra — w parlamencie znaleźć i na ministerialnej ławie, za murami koszar i w żydowskim ghatcie, w świetlanych izbach drapaczy chmur i w pracowni naukowca.

Pamiętka Wiecznikowej Pięćdziesiątnicy niech nam wskaże na Ewangeliczną Miłość, hojnie Chrystusową dłoń rozsiąną po świecie z wysokości Krzyża, darami Ducha św. nieustannie odświeżaną w sercu ludzkim.

Spoglądając na rozmodlonych w pierwsze Zielone Świątki, łękiem napełnionych Apostołów, którzy w minucie przemienili się na nieustraszonych bojowników Dobrej Nowiny, rozumiemy, że i dziś jedynie szaleństwo Krzyża ludzkość sprowadzić może z dziejowej krzyżownicy.

Powtarzając za Kościołem hymny na cześć Trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej, prosimy Ją o sprowadzenie na świat Królestwa Miłości,

„gdzieby kamieniarz, cieśla, murarz, poeta, wreszcie męczennik i rycerz, odpoczął w pracy, czynie i modlitwie”. (xxx).

Ks. Florian KASZUBOWSKI

x) Maria Winowska: „Droga pokoju”.
xx) — Andre Malraux
xxx) — Norwid

W KAŻDYM
POLSKIM STOWARZYSZENIU
BIBLIOTEKA
POLSKICH KSIĄZEK
Składnica Książki Polskiej

„Libella”

12, rue St-Louis en l'Île — Paris IV.
Metro: Sully Morland

poleca swoje usługi przy:
Zakładaniu nowych bibliotek.
Kompletowaniu bibliotek już istniejących.

Bezpłatne projekty bibliotek wysyłamy na każde żądanie.

Duży wybór Polskich Płyt Gramofonowych

D. Dowojna Bienaimé

Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu
Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5
Metro: Maubert, St. Michel, St. Paul.

Następny numer „Polski Wiernej” ukaże się za 2 tygodnie, z datą 30 maja 1948 roku.

WYDAWNICTWO.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE.

Doktor Praw

Tłumaczenia urzędowe. — śluby —
naturalizacje — sprawy: sądowe —
cywilne — handlowe — podatkowe.

PORADY BEZPŁATNE

Dr. LEON SZELAŃGOWSKI

3, rue Debrousse
Tel.: COPernic 47-64.

PARIS 16

Metro: Alma Marceau
Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej i
od 5 — 7-jej wieczorem.

OSZCZĘDNOŚCI

najkorzystniej jest lokować
w BONACH KASOWYCH
Są to wkłady terminowe, od których
Bank PKO płaci zgóry odsetki od
1 i pół proc. do 3 proc. zależnie od
terminu płatności (3, 6, 12 lub 24 miesięce).

BANK P.K.O.

ODDZIAŁ w PARYŻU:
23, rue Taithout, PARIS (9)
AGENCJA w LENS:
1, Av. de Varsovie, LENS (P. de C.)

ZA DZIAŁ OGŁOSZEN
REDAKCJA NIE ODPOWIADA

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
Abs. Prawa Uniwersytetu Poznańskiego
(Doświadczony emigrant od 1924
we Francji)

TŁUMACZENIA

metryki — śluby — naturalizacje — pełnomocnictwa — dokumenty na kraj —
affidavits — renty — poszukiwania
osób — Ministerstwa — Prefektury
— Konsulaty

Piszcie z zaufaniem. Odpowiedź natychmiast

M. Jaroszyk

Traducteur Juré
59, Bld. Poniatowski, 59 — PARIS (12)
(Métro Porte Dorée)

KANCELARIA ADWOKACKA

pod kierownictwem Doktora Praw

S. Olśnicki

Tłumacz Przysięgły przy Sądach franc.
106, rue Joffroy — PARIS XVII
Metro: WAGRAM, tel.: Wagram 88-
Tłumaczenia urzędowe do ślubów
naturalizacji, sprowadzenia rodzin itp.
— Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy
sądowe we Francji i w Polsce.

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS 16

24, rue Stephenson
No d'Autorisation 1322
Gérant: L. CHARPENTIER

Redakcja i Administracja „Polski Wiernej”:

Francja, 263 bis, Rue St. Honore, Paris 1er Tel: OPERA 37-69
c. c. p. „POLSKA WIERNA” Paris 4955-03
Redaktor Naczelny: Ks. Florian KASZUBOWSKI
Prenumerata kwartalna — 125 Frs. francuskich.
Cena pojedynczego numeru — 10 Frs.

Oddziały:

w BELGII:

Bruxelles, 126, rue Meyerbeer — p. Effenberger. C. c. p.
Bruxelles 8103.72. Prenumerata kwartalna — 35 Frs belgijskich
Cena pojedynczego numeru — 3 Frs. belgijskie
w LUKSEMBURGU:

Luxembourg, 16, rue de l'Eau, — W. Lachowicz (R. S. F. P.)
Prenumerata kwartalna — Frs. 35
Cena pojedynczego numeru — Frs. 3.

w ANGLII:

Polska Misja Katolicka, London N. 1, Devonian Road 2
Cena pojedynczego egzemplarza w Anglii — 6 d.

OFICJALNE

NAJTAŃSZE

Polskie Biuro Podróży „EUROPA”

Dyrekcja: H. Cywiński (b. długoletni Kierownik Biura Podróży „Lubin”)

CENTRALA:

42, rue Jean Goujon — PARIS (8) naprzeciw Konsulatu Polskiego
46, rue de Rivoli — PARIS (4)

Poszukuje Korespondentów lokalnych, i regionalnych na terenie Francji.
URZĄDZA: Wycieczki grupowe do Polski w każdą środę

CODZIENNE ODJAZDY INDYWIDUALNE

Zapisywać się jaknajszybciej przesyłając ważny paszport i zadatek
pocztą 3.000 fr.

BILET A. R. łącznie z wizami tranzytowymi 14.300 frs.

UWAGA! Dla Zarządów i Towarzystw prezentujących grupę m. 12 osób,
ceny specjalne. Wkrótce otworzymy nasz Oddział w Północnej Francji.

KOMUNIKAT

Zawiadamiamy, że Biuro „EUROPA” jest członkiem I.A.T.A., a tym samym przedstawicielem „AIR-FRANCE” i polskiej linii lotniczej „LOT”.

Od 18 kwietnia loty do kraju 2 razy w tygodniu.
Specjalne samoloty na Targi — bezpośrednio do Poznania.

ZĄDAJCIE POLSKICH WÓDEK

„ZAGŁOBA”

„Czysta Luksusowa”, „Wiśniówka”, „Wyborna”
JEDYNE POLSKIE WÓDKI WE FRANCJI.

prospekty, cenniki i próbki na żądanie wysyłamy w ciągu 24-godzin

Zamówienia i ekspedycja:
SARL „ZAGŁOBA” — 38 av. des Ternes — PARIS (17)